№ 22 Warszawa, dnia 17 (29) Maja roku 1880

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 kop. 50. Numer pojedynczy kop. 15. Przedpłata dla GALICYI wynosi we LWOWIE w księgarni GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA kwart. w miejscu złr. 3. na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 c. 80. W KRAKOWIE w księgarni GEBETHNERA i S-ki kwart w miejscu złr 2 c. 75 na prowincyi złr. 3 c. 50.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni LEITGEBERA i S-ki kwart. w miejscu prenumerata wynosi marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6. Listy i przesyłki pieniężne adresowac prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie, przy ulicy Chmielnej Nr 1530 (nowy 20).

POCZĄTEK I ROZWÓJ POWIEŚCI.

Odczyt Waleryi Marrené

na rzecz dotkniętych głodem.

Każda doba cywilizacyi wyrabia sobie formy odpowiednie potrzebom chwili. Wrażenia i pragnienia oblekające się szatą słowa, muszą być wyrazem umysłowego rozwoju i obyczajowości społeczeństwa na którego łonie się zrodziły.

Pierwotne utwory literackie, owe młodzieńcze poemata pełne prostoty i fantazyi, powstały w rytmicznej mowie bo śpiewane były przy dźwięku odpowiednich muzycznych narzędzi, niby heroiczny okrzyk ludzkości budzącej się razem do czynu i pieśni.

U rozmaitych ludów, epika, liryka, dramat wykwitały koleją stosownie do tego jak ten lud walczył, czuł działał i rozwijał się stopniowo. A działo się tak nie za sprawą z góry utworzonego planu, ale wprost z powodu umysłowych konieczności, które musiały wcielić się w tę lub inną formę, a co więcej wyrobić ją sobie.

Forma jednak nie stanowi treści a raczej podporządkowaną być powinna pierwiastkom, których stała się wyrazem a które rządzą umysłową produkcyą.

Produkcya ta albo opiera się na rzeczywistości i czerpie z niej źródło natchnienia, albo też lekceważąc otaczające warunki puszcza wodze wyobraźni i z niej jedynie snuje swoje obrazy. A stosownie do chwili plenienia i indywidualności jeden lub drugi pierwiastek przeważa koleją.

W nieśmiertelnych pierwowzorach myśli ludzkiej, wyobraźnia młodzieńcza wsparta tradycyami walk plemiennych i trzeźwym poglądem właściwym Helladzie, tworzyła bohaterów odważnych jak lwy, silnych, jak dęby, a urodziwych jak te greckie posągi później rzeźbione dłutem mistrzów, i obdarzała je wszystkiemi przymiotami jakie uważała za naczelne ludzkie przymioty.

Taką była prawdopodobnie geneza przebiegłego Odyssa, świetnego Achilla lub króla królów Agamemnona.

Wyobraźnia naprzód umieściła owe wspaniałe typy w pośród wrzawy bitew, tej pierwotnej poezyi ludzkości która ażeby istnieć walczyć musiała, bo wśród walki najlepiej rysowały się ich przymioty. Dopiero przeprowadziwszy bohaterów swoich przez wszystkie możliwe niebezpieczeństwa wiodła ich w progi domowe, przedstawiała obyczaje powszednie, stosunek władcy do ludu, ojca do synów i mężów do niewiast.

Tutaj to obok mężczyzn i kobieta występuje więcej samodzielnie, a jakkolwiek była ona wówczas tylko przedmiotem namiętności, powodem walki, łupem silniejszego a zatem rzeczą podległą, jednakże niekiedy ta rzecz odnajdowała indywidualność swoją, a wówczas powstawały w epopei różnorodne typy niewieście, jak zbrodniarki pchniętej do mężobójstwa ślepą namiętnością Klitemnestry, lub stanowiącej z nią przeciwieństwo, zupełne wiernej i roztropnej Penelopy.

Skoro tylko kobieta występuje w wyraźniejszych zarysach, skoro z motywu staje się choć w najdrobniejszej części współczynnikiem dramatycznej akcyi, i poemat z heroiki pełnej jedynie nieustannych zapasów, mieni się w rodzaj obyczajowego utworu, podobnego do powieści, bo jak w powieści odzwierciedlają się w nim wewnętrzne strony społeczeństwa i szczegóły codziennego życia. A jeśli podobnie pierwotne utwory noszą poetyczną szatę, to dla tego że poezya była pierwszym literackim wyrazem młodzieńczych ludów, jedyną formą znaną która o wiele wyprzedziła prozę.

Śledząc więc zaczątek powieści, trzeba jej szukać w szacie w jaką się naprzód przybrała, w eposie albo też w baśni.

Powieści, w znaczeniu jakie dzisiaj nadajemy temu wyrazowi, nie było i być nie mogło w pierwotnych społeczeństwach.

Powieść to czysto wyrób naszego wieku, naszych potrzeb i obyczajów. Przypada ona tak bardzo do smaku naszemu pokoleniu bo właśnie maluje człowieka na tle otoczenia i wypadków, które stały się pobudką jego czynów, czyli według wyrażenia sławnego psychiatry i fizyologa *Maudsleya* forma ta stosując w literaturze świeże naukowe teorye odpowiada najlepiej potrzebom chwili.

Angielski uczony tłomaczy tym sposobem ogólny interes jaki powieść budzi obecnie, i widzi w nim słusznie bezwiedny często objaw umysłowych potrzeb, którym ze wszystkich form literackich ta najwięcej zadość czyni.

To samo wskazuje dla czego powieść nie mogła się wyrobić wówczas, gdy nie pojmowano dostatecznie wpływu na człowieka zewnętrznych okoliczności, ani umiano zdać sobie sprawy z różnorodnych uczuć jego. A przytem powieść jest z natury swojej formą czysto demokratyczną, nie zajmuje się wyłącznie wielkiemi mężami, ani ludźmi o wysokiem stanowisku, ale każdego z maluczkich podnosi do godności bohatera powieści a wówczas skupia na nim cały interes, około niego grupuje inne osobistości choćby najwyżej położone.

Zadaniem jej jest analiza i różnolitość sądów i zdań, które są owocem wiekowej cywilizacyi i stopniowego rozwoju pokoleń.

Obecnie cały interes powieści zasadza się na przedstawieniu zagadnień psychologicznych jakich sam człowiek jest twórcą i widownią, na malowaniu charakterów, na wniknięciu w subtelne pobudki czynów i uczuć.

Starożytności brakło tych wszystkich warunków

subtelności nie były wyrobione, charaktery były bez porównania więcej jednolite, uczucia prostsze, i dlatego jedne i drugie nie nadawały się do analizy.

Przekonywają o tem nie same tylko pomniki literatury, w których sytuacye i ludzie określeni są zawsze jasno i wyraźnie, ale samo porównanie fizyognomii dzisiejszych z rysami uświęconemi dłutem mistrzów plastyki.

Regularne, wiecznie jednostajne starożytne twarze tchną spokojem niedość rozwiniętej umysłowości, i przedstawiają w głównych zarysach uderzające pomiędzy sobą podobieństwo, nie nadają się też zupełnie do substelnego wyrazu, do gry zmiennych uczuć, które tak różnorodnie rzeźbią nasze dzisiejsze oblicza.

Fakt ten tak ogólnie jest praktycznie uznany iż istnieje uprzedzenie co do intelligencyi osób mających klasyczne rysy, dlatego właśnie że rysy te odpowiadają, innemu momentowi cywilizacyi, kiedy wedle zdania fizyologów, mózgowie i system nerwowy nie miały jeszcze obecnego rozwoju.

Nie dziw więc że w starożytnym świecie powieść właściwa nie istniała, bo brakło jej głównych czynników. Wyobraźnia jednak nie pozostawała w bezczynności i raz zwrócona do stosunków powszednich, tworzyła albo wdzięczne sielanki, albo opowiadania miłosne czyli tak zwane erotyki które w miejskim Milecie i Sybaris miały swój początek.

Jak każda gałęź sztuki i literatury powieść jest i była odbiciem społeczeństwa, jego pojęć i kultury. Jak każdej innej, przypadło jej w dziale, odzwierciedlać mianowicie jedną stronę warunków życiowych, powszednie chwile bytu i sercowe przygody, a zatem stosunki do których koniecznie wmieszane były kobiety.

Ale kiedy Eros był tylko synem bogini lekkiej jak piana morska z której się narodziła, i powieść przybierała jego charakter, pozbawiona psychicznych czynników, musiała z konieczności posiłkować się rozmaitemi obcemi wymysłami. Skoro więc straciła z oczów grunt realny szeregiem dziwnych przygód zapełniała brak istotnej treści.

Inaczej być nie mogło bo na czemżeby oparł się jej interes? Interes ten więc stanowiły przeszkody pomiędzy parą kochanków, lub młodych małżonków które niezmiennie posiadały wszystkie przymioty i pałały ku sobie wierną miłością. Skoro jednak figury główne nie miały innej charakterystyki prócz doskonałości, musiały one wszędzie być identycznie do siebie podobne, więc dla urozmaicenia powieści prześcigano się w epizodach nie troszcząc się o prawdopodobieństwo.

Kochankowie przechodzili zwykle każde z osobna najdziwniejsze koleje, byli napadani, truci, więzieni, zabijani, ale tylko pozornie, a przytem wzbudzali gwałtowną namiętność w każdej osobie innej płci jaką spotykali, aż wreszcie na końcu książki, wyszedłszy cało z tych wszystkich niebezpieczeństw spotykali się, łączyli znowu i wierność ich nagrodzoną bywała długiem szczęściem.

Tym sposobem powieść brała rozbrat z rzeczywistością i to naturalnie obracało się na jej szkodę. Wprawdzie w braku subtelnych uczuć i różnych charakterów, mogła malować obyczaje ale pierwiastkowa prostota wielkich mistrzów widna w Odyssei ustąpiła przed wymysłami dziwacznego smaku, tak że obrazy brane z rzeczywistości spotykamy jedynie w rzadkich utworach wyjątkowych umysłów, które jak każde wyjątki stwierdzały ogólne reguły.

Rzymianie którzy we wszystkiem naśladowali Greków przejęli od nich i powieść ówczesną, przymieszali jednak do niej żywioł sobie właściwy — satyrę.

Literatura łacińska zostawiła nam w pośród wielu opowiadań tego rodzaju, fragmenta powieści realistycznej, w całem słowa tego znaczeniu. Autor jej Petronyusz maluje świat i ludzi ostrem piórem obserwatora i satyryka, ztąd może dzieło jego jest więcej spokrewnione z Juwenalisem niż z erotykami Miletu jak to zresztą tytuł sam *Satyrykon* pokazuje.

Satyra wprawdzie pojawiała się niejednokrotnie na kartach powieści, miała przecież zwykle czysto fantastyczny charakter. Tutaj zaś opierała się na realnym obyczajowym gruncie, Petronyusz odmalował w niej wiernie wyrafinowaną, lubieżną, okrutną epokę Nerona taką jaką przedstawiała się oczom niepospolitego człowieka.

Że Petronyusz zasługiwał na tę nazwę dowodzi nietylko utwór jego ale śmierć sama i okoliczności jakie jej towarzyszyły, bo jakkolwiek ludzie ówcześni biegli byli w sztuce umierania, i umieli odważnie zaglądać w oczy tej strasznej godzinie, przecież śmierć Petronyusza odznaczyła się wśród tylu innych wspaniałym spokojem.

Petronyusz pierwszy podobno po Homerze odwzorowywał powszednie życie, a co dziwniejsze, jakkolwiek sam wykwintny i należący do dworu Nerona miał oczy dla tego plebsu który wówczas uważany był tylko za ludzką trzodę i kreśli wizerunki ludowe na równi z wizerunkami warstw innych. Widocznie rzeczywistość nęciła go, każdy objaw bez wyjątku budził ciekawość, zrozumiał że w niej znajduje się niewyczerpana skarbnica zdarzeń i charakterów, a chociaż charaktery te nie były tak różnolite jak dzisiaj, nadawały się przecież do odwzorowania, i starczyły dla pojedyńczego autora.

Braknie przecież w Satyrykonie jednej z najważniejszych składowych części dzisiejszej powieści, uczucia. Ale temu dziwić się niepodobna, uczucie było słabo bardzo rozwinięte u starożytnych a Petronyusz opisywał tylko to co widział, wymarzone struny oddźwięknąć mu nie mogły. Był to realista w całem słowa tego znaczeniu.

Erotyki przeszły bez echa, dzisiaj stanowią one zaledwie pomnik dziecinnych wybryków wyobraźni, gdy tymczasem fragmenta Satyrykona pozostaną zawsze ciekawym zabytkiem obyczajów, bo w nich niby w magicznem zwierciadle odnajdujemy ludzi owej epoki.

Jeśli w głębokiej starożytności epopea panowała wszechwładnie, to w średnich wiekach poezya i proza, zostawały w ściśłych związkach, a jedne i też same tematy służyły za tło heroicznych poematów zarówno jak rycerskich powieści, bo jedne i drugie nosiły charakter czarodziejskich bajek które odpowiadały umysłowym i moralnym potrzebom chwili.

Cykl Karola Wielkiego, cykl króla Artusa, były to wspólne skarbnice dla wyobraźni spragnionej innych obrazów niż te które widziała w około: dla tego to Bojardo i Ariosto tworzyli Orlanda, Tasso swoją Jerozolimą a Bocaccio na tle strasznej klęski morowego powietrza swojego swawolnego Dekamorona. Wszyscy oni mieli jeden cel wspólny, uciekali do krainy marzeń od smutnej rzeczywistości.

Bo o ile epos grecka była obrazem realnych stosunków, wypadków, charakterów i marzeń ówczesnych o tyle pomniki literatury średniowiecznej wzięły rozbrat z prawdą i naturą.

Jakkolwiek różne z pozoru, fakta te były naturalne, a co dziwniejsza że te dwa różne zupełnie objawy pochodziły z jednej pobudki a było nią wspólne wszystkim ludziom pragnienie szczęścia.

Świat starożytny był piękny, wesoły, harmonijny, świat średniowieczny ponury i rozdarty, dlatego to poeta zamykał się w pierwszym a od drugiego uciekał.

W pośród trzeźwej plastyki i równomiernego rozwoju władz Hellady, wyobraźnia chętnie trzymała się rzeczywistości bo rzeczywistość ta była tak pełną uroków, że nawet blade cienie błąkające się po krainach wieczności, opłakiwały ją nieustannie i gotowe były jak Achilles królowanie w Hadesie zamienić na najnędzniejszy żywot w światłości słonecznej, pod promieniami tego cudnego Heliosa którego sławiły uśmiechy żywych i westchnienia umarłych.

Nie dziw więc że i wyobraźnia ludzka oderwać się od ziemi nie mogła, a kiedy tworzyła nawet krainę bogów, kształtowała ją wedle otaczających ją warunków, w ten sposób że Olimp i ziemia, bogowie i ludzie, kojarzyli się nieustannie.

Gdy ten plastyczny świat harmonii i wdzięku rozsypał się w gruzy, na gruzach tych powstał świat inny sprzeczny z nim we wszystkiem, a po nad cywilizacyą starożytną przeciągnął huragan barbarzyńców, w perzynę obrócił ludne miasta i na miejsce bogów przyjaznych, uśmiechniętych do ziemskiego bytu, zabłysnął nad światem krzyż i nadzieje ludzkie zawiesił w niebiosach.

Ziemia stała się nagle padołem płaczu, miejscem wygnania i pokuty. A co więcej z tego wielkiego umysłowego i moralnego wstrząśnienia, wyłoniła się dwoistość i rozłamanie, najdelikatniejsze doktryny i najbrutalniejsze obyczaje.

Niedziw więc że rozłamanie to odbiło się na literaturze, że wyobraźnia odwróciła się ze zgrozą od chaotycznych warunków ówczesnych a idąc za jednym zpanujących prądów, rzuciła się nieokiełznana niczem w świat fantazyi, i roić zaczęła to wszystko czego pragnęła a nie znajdowała na ziemi. W pośród ucisków, bezprawiów, gwałtów i rozbojów będących chlebem powszednim owej epoki, poeci i powieściopisarze mają tylko jedno zadanie, uciec od rzeczywistości: stwarzają więc zaczarowane wyspy Alcyny, pałace Armidy, światy piękna i poezyi których daremnie szukaliby w koło siebie.

Ludzie są przewrotni, niesprawiedliwi. I cóż ztąd? Tem bardziej krainy poezyi zaludnić powinny nieposzlakowane istoty. Niech tam przynajmniej zakwitną wszystkie cnoty jakich zbrakło społeczeństwom.

Wyobraźnia twórcza nie potrzebuje krępować się ciasnemi ramami rzeczywistości, lub nawet prawdopodobieństwa. Więc rycerze bez skazy i zarzutu, nieustraszeni, o potężnym mieczu i potężnem ramieniu, zaczynają snuć się po wielkich drogach i warowniach przemocy, broniąc uciśnionych i czyniąc sprawiedliwości. Więc zamiast niewiast półniewolnic zgiętych pod brutalnem jarzmem prawa i obyczaju, występują istoty łączące cudne wdzięki z męzką siłą, istoty które mają serce zdolne odczuć najtkliwszą miłość a na których charakterze i prawości kochanek oprzeć się może bezpiecznie, istoty jak Bradamanta lub Klorynda godne stać się matkami sławnego szczepu, a pomiędzy temi kreacyami w które wcieliły się marzenia wysokich umysłów, panuje w dodatku prawo wykwintnego obyczaju i nieposzlakowanej szlachetności.

Rycerz i rycerka pod tym względem zarówno za wzór służyć mogą, nigdy oni, nawet gdy mają do czynienia z podstępnym nieprzyjacielem, nie zniżą się do tyla by walczyć jego bronią lub skorzystać z chwili, w której mogliby mieć nad nim przypadkową przewagę oręża. To ublizałoby ich męztwu a co więcej ich godności.

Trzeba przyznać iż pod tym względem bohatero-

wie odrodzenia stanęli bezporównania wyżej od bohaterów Homerycznych. Mądry a raczej przebiegły, płodny w podstępy Odysej, byłby bez wahania sromotnie wykluczony z bohaterskiego koła Tankredów, Ruggierów, Rinaldów. Twórcy tych ostatnich łaknęli sprawiedliwości i nie znajdując jej nigdzie na ziemi, chcieli przynajmniej ocalić jej ideał, w wymarzonym przez siebie świecie.

Tak samo działo się z wypadkami życiowemi, oni nie brali z nich wzoru, nie probowali odtworzyć je w dziełach swoich bo cóż im znaczyła ta rzeczywistość? Wszakże od niej to uciekali do niedostępnych krain myśli, jeśli więc w tych krainach cnota otrzymywała nagrodę a zbrodnia zawsze ukaraną, była to nie dlatego by na świecie działo się podobnie, ale że pragnęli ażeby tak było, a przy wszystkich nieprawdopodobieństwach jakie gromadzili w swoich dziełach, to jedno więcej nie było ani nieprawdopodobniejszem ani nielogiczniejszem jak wszystkie inne.

Powieść rycerska różniła się od poematów formą jedynie ale nie duchem, nie miała ona kunsztowności arcydzieł Ariosta lub Tassa, ładu i architektoniki twórczej jaką się szczególnie ten ostatni odznacza, w gruncie jednak Amadisy, Lanceloty, Persywale, są rodzonemi braćmi Ruggiurów i Orlandów.

Jak łatwo zrozumiéć strona psychologiczna rozwinąć się tak w jednym jak w drugim nie mogła, bo ludzie od ludzi odróżniali się tylko zbyt grubemi rysami.

Mało rozwinięta indywidualność wpływała na ubóstwo pomysłów. Naśladowano więc i przerabiano wzajemnie każdą myśl szczęśliwą i wyzyskiwano ją do ostatka jak romans o Lisie Nivarda, Okręt waryatów Sebastyana Brandta, lub Sielanka rycerska Monte-Mayora Dianna, która przez czas jakiś była panującym tonem literatury europejskiej.

A jeśli zdarzyły się umysły trzeźwe jak Petronyusz, i odtwarzały nie ideały, nie próżne marzenia, nie świat konwencyonalny ale ten jaki miały przed oczyma, musiały pozostać oderwanym faktem w obec ówczesnych warunków społecznych i umysłowych. Do takich umysłów należał Don Hurtado de Mendoza który ze sławną powieścią swoją Lazarillo de Tormes dał początek tak zwanemu romansowi łotrowskiemu.

Nie wiadomo co mogło skłonić wielkiego pana jakim był Hurtado de Mendoza, ażeby wziął za bohatera swego utworu biednego wychowańca ślepego żebraka, obyczaje i przebiegi najniższej klassy społecznej. Czy chciał tym sposobem przeciwstawić dzielność rzeczywistości poetycznym pasterkom i wymarzonym rycerzom, czy też zaciekawiał go ten świat maluczkich którzy mścili się jak mogli za uciski doznane i drwili ze świata, bo nie znajdowali wśród niego ani miejsca ani współczucia? Czy też był to po prostu tylko wybryk pański? Hurtado de Mendoza nie wypowiedział nigdzie myśli swojej, nie dokończył nawet Lazarilla.

W każdym razie usiłowanie to nie wywarło innego skutku na literaturę nad zwrócenie ku nowemu kierunkowi mody pismienniczej. Widocznie społeczeństwo nie dorosło do samodzielności żadnej, widocznie nie było jej nawet na szczytach intelligencyi skoro autorzy ówcześni nie pojmowali w czem leżała istotna wartość Lazarilla, i prześcigali się tylko w stworzeniu coraz nowych waryantów rzeczy już raz obmyślonej.

(d. c. n.)

Z PRZESZŁOŚCI.*)

Wspomnienia.

Sonety.

I.

Pamiętasz, świetlana, kolumny kwitnące,
Stubarwne, stukształtne, a chwiejne a wonne,
I wachlarz motyli je muska, i lśniące
Drżą muszki w rozpękłe kielichy wplecione.

Z pod krzewu, z pod liści cienistej opony
Wiatr wymknie, rozbuja gałązki i kwiaty,
I musknie po twarzy, aż wonią spojony
Wpółsenno się skłoni za lilie, bławaty

I cisza znów w koło. U bzowej altany,
Uwitej powojem, winogron łozami,
Przewija się strumyk błękitno źródlany,
I płacze fontanna perlistemi łzami,
I gną się zielone, rozkwitłe bzów ściany
Pod ptasząt pełnemi szczebiotu gniazdkami.

II.

Pamiętasz, świetlana, te nasze ogrody,
Bez blasków słonecznych aleje, jak lasy,
I słupy ruchome rozbitej w pył wody,
I miękko usłane balkonów tarasy?

Pamiętasz marmuru powierzchnię oszkloną,
Wylaną w grobowiec, a na niem jak marę
Plastyczną, po piersi wypukło rzeźbioną
Już dawno umarłych snadź małżonków parę.

I często, ach! często, w roztęsknienia chwile,
W wieczory, lub ranki, błądząc śród zieleni,
Lubiliśmy stawać przy białej mogile,
I wglądać się w grę na marmurze promieni,
I w barwne, błyszczące w promieniach motyle,
I w lica tych dawno odeszłych w kraj cieni.

III.

Pamiętam, pamiętam, raz błądząc tak sami,
Wiosennym porankiem, gdy ogrody całe,
Od dołu do szczytu zlane rosy łzami,
Iskrzyły się niby bukiety wspaniałe,

Gdy wiotkie słowików pałace, topole,
Szumiały w takt pieśni, co rozmarza, nęci,
My snując z zadumą rozkoszną na czole,
Zaszliśmy pod to mauzoleum pamięci.

Stanęłaś, jak pańskiej obelisk kolumny,
Jam wpółległ, oparty o twoje kolana,
Trzymając w swej dłoni twą dłoń, rój dum tłumny,
Skroń naszą oplatał, promieniami zlana,
Przed nami mogiła ta stała, i szumny
Drzew płaszcz ją osłaniał, pamiętasz świetlana?

IV.

I czułem wdal wparte błękitne twe oko,
I czułem przez lekkie, powiewne twe szaty,
Śród ciszy, jak pierś falowała szeroko,
Bezwiednie wdychając w się róż aromaty.

Zdaleka gdzieś biła źródlana krynica,
A zbliska z po za drzew wyglądało słońce,
A jednak świetlana moja bladolica,
I ja sam wejrzenia mieliśmy tęskniące.

Myśl jedna mąciła: i oni przed nami,
Był czas, rozkwitali, lat mieli zaranie,
I czemże dziś są? Plastycznemi cieniami!
Ach! przyjdzie czas, kiedy roztęskniony stanie
Ktoś inny i ponad naszemi grobami,
Gdy po nas też nic tu, prócz mar nie zostanie.

V.

Pamiętasz o zmroku zlane z mgły sztory
I leśne ustronia w obrębie promenad,
Pamiętasz, świetlana, te nasze wieczory,
I śpiewne, wpółsenne akordy serenad,

Te ciche, jak wiatru w eterze fal szmery,
Jak szepty nieśmiałe stęsknionych sułtanek,
Jak szum, co wydają powiewne szpalery,
Jak gwary w podwodnych dworcach świtezianek?

Lecz oto te szmery, półtony, półdźwięki,
Tak gibkie, tak rzutkie, jak pierś rozkochana,
Zlewają się zwolna w akordy piosenki,
I w końcu grzmią niby fala rozhukana,
To znowu tęsknoty wydają rozdźwięki...
Pamiętasz czar nocnych serenad świetlana.

VI.

Pamiętasz, świetlana, to północy święto,
Te biało spowite lasy i doliny,
I szklistą sukienkę nad wodą rozpiętą,
I w słońcu iskrzące śród bieli rubiny.

Choć drzemią ogrody, choć znikły kwietniki,
Werandy balkonów i zżółkły i zbladły,
Nie nucą ukryte w topolach słowiki,
Bo strony cieplejsze je sobie rozkradły;

A jednak, a jednak... pamiętasz, bywało,
Jak lekko, jak prędko w noc chłodną sankami,
Pływaliśmy zda się tą krynicą białą,
A druga powietrzna, mroziła ustami,
A trzecia w oszklone stroiła się ciało,
A czwarta, błękitna, błyszczała gwiazdami!

VII.

Niedawno to było... minęło... czy wróci?
Ach! gdzie ty, świetlana, czy pod topolami
Samotna się błąkasz i ptak ci pieśń nuci?
Czy dumasz w altanie, opowitej bzami?

Śnisz może? Ach, przyśnij te granity wschodu,
Te góry i śród nich dolinę omgloną,
Gdzie marzę o tobie. Od swego narodu
Odbiegłem zaledwie i już roztęskniono

Spoglądam w tę przeszłość, co z błysków ulana,
I staram się w półśnie odtworzyć te błyski,
I wstają chwilami, jak fata-morgana,
Jak czar niedostępny ennuchom huryski,
Jak matka u próżnej siedząca kołyski,
Bo w błyskach tych cień twój, lecz nie ty, świetlana!

VIII.

A i tu świat piękny, a i tu rankami
Przyroda swe cuda w obrazy skrystalła,
A jednak dlaczego ma myśl błękitami
Daleko gdzieś płynie jak eter, jak fala?

---

*) Wiersz ten jest właściwie tekstem do przepięknego obrazu Siemiradzkiego, „Elegia", reprodukcya którego była r. 1876 umieszczoną w „Kłosach" i „Biesiadzie Literackiej". Lecz że obraz przedstawiał jedną chwilę uzupełniłem ją wedle tego, jak pojąłem myśl artysty. Właściwie więc tylko Sonety II, IV, są obrazu tego tekstem, albo raczej ostatnie sześć wierszy Sonetu III. Reszta uzupełnia myśl obrazu, powtarzam, tak, jak ją pojąłem. *Przyp. Autora.*

O gdybyś tu była! Przed tobą wysoko
W spowiciu śnieżystem gór spałyby głowy,
Pod tobą w półkolu, w dół zwisły głęboko
Rozkwitałby dolin krajobraz majowy.

O gdybyś tu była! przy mojem ramieniu,
W rozdźwięczne wsłuchana tych gór serenady,
Skąpana w półblasku, skąpana w półcieniu,
Oparta o skalnej podnóże arkady,
Lub przy spadających potoków omgleniu,
Lub w zwierciadlano-tęczowej kaskady.

J. Ku.......

EUGENIA LAWAL.

powieść z życia społeczeństwa francuzkiego

napisana oryginalnie

przez

Kazimierza Gregorowicza.

(Dalszy ciąg).

Rozdział VI.

Po opisanych wypadkach nadszedł dzień przeznaczony na roztrzygnięcie zakładu pomiędzy Waksfeldem (bo tak go będziemy nazywać) a Augustem, dotyczącego owej przyszłej mieszkanki pałacu, mającej być czemś szczególnem w swoim rodzaju.

Młodzież zebrana w pałacu Karola Pigrenier, siadała do śniadania wśród gwaru ożywionej rozmowy.

Niespodziane przybycie Władysława Jasieńskiego i niesumienne jego postąpienie z Góreckim, wzbudziły ogólne zajęcie połączone z oburzeniem, wywoływanem zazwyczaj przez każdy czyn niegodziwy.

— Według mego zdania, mówił jeden z gości, Górecki, źle zrobił ustępując tak łatwo z posiadanego majątku.

— Niawątpliwie, rzekł drugi, biedny Górecki resztami posiadanego majątku osobistego urządza jak może kolonię, ale na nieszczęście środki przez niego posiadane nie są wcale wystarczające.

— Czyby czasem nie można mu przyjść z pomocą w jaki sposób nieznaczny? zapytał August.

— Niepodobna, odpowiedział na to Henryk, bo nawet d'Avesnesowi z którym oddawna zostaje w przyjaźni, odmówił przyjęcia pożyczki.

— Jakiż jest obecny stosunek panny Józefiny z Góreckim? zapytał jeden z zebranych, położenie nader drażliwe, bo miliony znikły niespodzianie, a ona może zaszedłszy za daleko uczyniła odwrót niepodobnym.

— O pannę Józefinę nie trzeba łamać głowy, odpowiedział Henryk, bo to prawdziwy Bismark niewieści, największe zmiany w kierunku postępowania nie zestraszają jej wcale. Zdanie jakie kiedyś udzieliłem o niej, sprawdzonem zostało jak najzupełniej. Skoro Górecki został ubogim, uczuła do niego wstręt natychmiastowy, i jak słyszę igiełka magnesowa jej serca zwróconą już została ku przybyłemu Władysławowi Jasieńskiemu.

— Wszystkie te szczegóły mogę panom opowiedzieć z największą dokładnością, rzekł Waksfeld.

— Jakimże sposobem mogą być one panu wiadome? zapytał Henryk ze zdziwieniem.

— Szczególne zapytanie! odrzekł napuszony Waksfeld. Z Góreckim żyjemy w przyjaźni prawie od dziecka, a tem samem nie ma między nami żadnych tajemnic.

Zdumienie ogólne było wielkie.

— Panie Waksfeld, zawołał któryś z młodych, przecież rodzina Góreckich nie była panu wcale znaną, widywałeś ją tylko z daleka unikając bliższej znajomości, bo wedle udzielonego nam kiedyś objaśnienia, do golców czujesz wstręt nieprzezwyciężony.

Waksfeld poczerwieniał, ale nie tracąc odwagi rzekł z całą swobodą:

— Wtenczas blagowałem, a dzisiaj mówię prawdę. Zresztą rzeczywisty mój stosunek z Góreckim jest okolicznością zupełnie obojętną, aby tylko wiadomości przeze mnie podane były prawdziwe, a za takowe ręczę honorem.

Otóż po przyjeździe Władysława Jasieńskiego, Busson przybrał względem Góreckiego dziwnie lekceważącą postawę. Podziwiam nawet cierpliwość mego przyjaciela, bo bywają niekiedy zniewagi nieznaczne na pozór, a mimo tego wielce dotkliwe. Nie chciał jednak obrażać ojca swej ukochanej, aby nie dać ze swej strony żadnego powodu do zerwania. Busson wszystkie swoje usiłowania skierował ku pozyskaniu względów i zaufania nowo przybyłego bogacza. Można mu śmiało nadać takie miano, bo prócz majątku spadkowego, sam już własnemi usiłowaniami zebrał kilka milionów, a prócz tego jest właścicielem znacznej kopalni złota w Australii. Okoliczności te rzecz prosta wywarły ogromne wrażenie na całą rodzinę Bussonów. Otóż właśnie od tej chwili opowiadanie będzie najciekawsze.

Jasieński objawił Bussonowi chęć wejścia w związki małżeńskie i w tym celu dał mu dziwaczne dosyć ogłoszenie do gazet francuzkich, niemieckich i angielskich.

Posłuchajcie panowie jego osnowy:

„Wdowiec mający trzydzieści pięć lat wieku, z twarzy podobny do leśnego człowieka, garbaty na prawą łopatkę a kulawy na lewą nogę, życzy sobie poślubić pannę, między dwudziestym a dwudziestym trzecim rokiem życia Posiada on osiem miljonów majątku w gotowiznie i prócz tego kopalnię złota w Australii, ocenioną na sto milionów. Przyszłej swej małżonce w chwili podpisania kontraktu wyliczy cztery miljony, a prócz książęcego utrzymania płacić będzie rocznie na drobne wydatki aż do jej śmierci, dwakroć stotysięcy franków. Najpiękniejsza pozyska pierwszeństwo, ani urodzenie ani majątek nie będą wzięte na uwagę."

Młodzież wśród wesołego śmiechu wysłuchała odczytanego ogłoszenia.

— Wyśmienite, mówił jeden z nich. Czy też zgłosiła się jaka kandydatka?

— W ciągu dwóch tygodni, odpowiedział Waksfeld, nadesłano siedemset osiemdziesiąt cztery fotografii najpiękniejszych kobiet europejskich. Doprawdy, oczy bolą patrzyć na tyle wdzięków, a wybór prawie niepodobny. Nie odstępujmy jednak od przedmiotu. Jasieński znalazł na swojem biórku fotografią panny Józefiny Busson. Kto ją położył nie wiadomo, ale ostatecznie uczyniła wielkie wrażenie na przyszłym oblubieńcu. Przyznał jej pierwszeństwo przed wszystkiemi innemi dziewicami, a powziąwszy wiadomość o jej nazwisku, powiedział bez ogródki Bussonowi, aby przywiózł swoją córkę do zamku Verrieres, a jeżeli oryginał jest tem, co wskazuje kopia, to obrzęd małżeństwa może być odbyty w bardzo prędkim czasie.

Busson był uradowany nadzwyczajnie, kazał stangretowi pędzić, co tylko konie wyskoczą, aby swej rodzinie zwiastować jak najspieszniej tak pomyślną nowinę. Bez żadnego wahania byłby natychmiast pojechał z córką do Władysława Jasieńskiego, ale panna Józefina okazała więcej w tym względzie godności osobistej, bo nie chciała jechać w odwiedziny tyle przeciwne ustalonemu zwyczajowi. Tajemne przecież jej myśli łatwo można odgadnąć z jej postępowania względem Góreckiego.

Przed przyjazdem jeszcze Jasieńskiego, uważając mego przyjaciela za szczęśliwego posiadacza milionów, objawiła mu gotowość zamieszkania choćby w malutkiej chatce na pustyni, gdzie pracą ręczną opędzaliby nieodzowne potrzeby życia.

Po przyjeździe jednak rzeczywistego właściciela majątku, panna Józefina przypomniała sobie nagle o chorobie sercowej zagrażającej życiu jej ojca. Opór jego woli był niepodobny, bo ten mógł go przyprawić o utratę życia. W podobnych warunkach dalsze widywanie się wzajemne uważając za niemożliwe, zażądała zwrotu swoich listów i fotografii, zwalniając jednocześnie Góreckiego z danego słowa, aby mu nie zagradzać drogi do szczęścia.

Górecki jako artysta, poeta, a przytem Polak, jest wielce wrażliwym, o mało więc nie oszalał, ale pomału przyszedł do rozumu: dziś o ile dawniej kochał, tak teraz nienawidzi pannę Józefinę. Marzy tylko o zemście nad całą rodziną Bussonów, bo nietylko upokorzyli go ale nadto okryli śmiesznością. Nietyle może miłość własna osobista, ile narodowa nie daje mu wypoczynku. Chce odpowiedzieć wzgardą za wzgardę, śmiesznością za śmieszność, upokorzeniem za upokorzenie.

Zamiary jednak zemsty zaliczam do marzeń poetycznych. Busson zanadto jest przemądrzały, a Górecki zanadto posiada małe środki, aby mógł zgnębić przeciwnika, z wielu względów niepospolitego.

— Dziękujemy serdecznie za tyle zajmujące opowiadanie, rzekł Henryk. Jasieński jest podobny do małpy, ale ma miliony, panienka więc w jednej chwili zapomniała o biednym Góreckim, a pokochała szczęśliwego bogacza. W czasie ślubu twarz jej błyszczeć będzie od radości i szczęścia.

— Ślub nie jest tak rzeczą pewną, mruknął tajemniczo Waksfeld.

— Byłbym bardzo rad, gdyby Górecki dał jej dobrą nauczkę, zawołał Henryk, w tym celu panowie wznoszę toast na powodzenie zamiaru młodego Polaka.

— Z całego serca, zawołali wszyscy, ale wspólnie z panem Waksfeldem wyrażamy w tej mierze nasze powątpiewanie, bo Busson nadzwyczajnie baczny i ostrożny.

— Wszystko jest możliwem na świecie mruknął półgębkiem Waksfeld.

— Dla dobra jednak powszechnego, rzekł jeden ze śmiechem, wypadałoby życzyć, aby małżeństwo Jasieńskiego z Józefiną przyszło do skutku, byłoby to zapowiedzią licznego szeregu uczt i rozrywek. Oblubieniec, słyszę, przysposabia cuda w swoim pałacu dla przyszłej oblubienicy. Wzniesiony nowy pawilon oddanym będzie pod jej wyłączne rozporządzenie. Jest on prawdziwym zbiorem najrozmaitszego rodzaju arcydzieł. Przygotowane brylanty, jako podarunek ślubny, olśniewają wzrok swoim blaskiem. Sala balowa będzie mogła pomieścić łatwo tysiąc osób. W dzisiejszych czasach podobne zjawiska są rzadkie, zasługują więc na ogólne uznanie.

Rozdział VII.

Nowe domy we Francyi wznoszą z nadzwyczajną szybkością. Wszystkie części budowli począwszy od tak zwanych przyciesi aż do dachówki przygotowane wcześnie, można każdego czasu zakupić w odpowiednich pracowniach, a skoro przywiezione

są na właściwe im miejsce to przy zręczności robotników złożenie ich nie wymaga wielkiego czasu. Nowy więc pawilon w pałacu Verriéres przeznaczony dla przyszłej małżonki Władysława Jasieńskiego postawiony został w ciągu kilku tygodni. Połączonym był z głównym korpusem za pośrednictwem sztucznego ogrodu i sali balowej.

Ogród sztuczny był naśladowaniem pałacu kryształowego w Londynie. Najpiękniejsze kwiaty i drzewa posługiwały do jego ozdoby, a wspaniałe odlewy wyobrażające różne sceny z życia ludów europejskich, posługiwały wielce do jego urozmaicenia.

Umiejętnie umieszczone drzewa i krzewy czyniły widzialnemi wspaniały krużganek i okazałe schody wiodące do przybytku nieznanej piękności, mającej być towarzyszką życia obecnego właściciela zamku Verriéres.

Władysław Jasieński przy wszystkich wadach jakie posiadał, dla przyszłej jednak małżonki okazywał wielkie poszanowanie; przygotowane dla niej mieszkanie było zbiorem arcydzieł różnego rodzaju. Szczególniej rzeźba i malarstwo, dziełami wykonanemi przez pierwszorzędnych mistrzów, nadawały pałacowi niezwykły przepych. Wszystko tam było wielkie i wspaniałe, począwszy od drzwi, posadzki i ścian, aż do gzymsu, sufitów i okien.

Szczególniej pokój sypialny i znajdujący się obok buduar był przedmiotem szczególnych zabiegów właściciela zamku. Wszystkie sprzęty gotowalni niewieściej były złote lub srebrne, niewyłączając szaf, stolików i krzesełek. Tam właśnie nagromadzono liczne podarunki ślubne zachwycające swojem pięknem i bogactwem. Kaszmiry jedwabne i różne drogocenne wyroby metalowe posługujące do ozdoby lub wygody kobiet, ułożone były nadzwyczajnie harmonijnie, tworząc w ogólnem połączeniu wzgórze wspaniałe, po nad którem rozmaite wyroby z brylantów i drogich kamieni, pomieszczone na czarnej aksamitnej materyi, przypominały noc gwiaździstą.

Nazwisko jednak przyszłej posiadaczki tylu bogactw zebranych razem, nie było jeszcze wiadomem. Wprawdzie z powodu wypadkowo niby zabłąkanej fotografii Józefiny, wybór padł na nią i prawdopodobnie małżeństwo byłoby już zawarte, gdyby nie upór zobopólny. Żadne z dwojga przyszłych oblubieńców nie chciało zrobić pierwszego kroku, oczekując na odwiedziny drugiej strony. Ze względu na ustalony zwyczaj, wymaganie w tej mierze panny Busson było jak najsłuszniejsze, pomimo tego Jasieński uparty jak kozieł nie chciał uczynić zadosyć jej woli, ale przeciwnie wzywał ją nawzajem o przybycie do zamku Verriéres. Cała dyplomacya Bussona i wszystkie jego zabiegi były daremne, obydwie strony nie chciały odstąpić od stawionych, a tyle sprzecznych sobie warunków.

Nareszcie zniecierpliwiony Jasieński wysłał do Busson'a zaproszenie o przybycie z całą rodziną do obejrzenia przygotowań dla przyszłej swej małżonki, dodając przytem uwagę że odmowę uważać będzie za zerwanie wszelkich z nim stosunków.

W godzinie oznaczonej państwo Busson wraz z panną Józefiną przybyli do zamku Verriéres.

Jasieński podał rękę pani Busson, Józefina szła obok ojca, trzymając się na uboczu i zachowując postawę dumną. Chciała okazać, że jej przyjazd nie miał żadnego związku z zamiarami właściciela pałacu.

Jasieński również nie był uprzedzającym. Podobnym był raczej do konserwatora muzeum, ukazującego przybyłym ciekawe zbiory, aniżeli do konkurenta chcącego się przypodobać kobiecie, widzianej po raz pierwszy w życiu. Postawę taką zachowywał niezmiennie, chociaż usposobienie Józefiny uległo ważnej zmianie. Zbiór bogactw różnorodnych podziałał dziwnie na jej wyobraźnię.

W galeryi obrazów pani Busson zręcznie opuściła ramię Jasieńskiego przysuwając się do męża pod pozorem ukazania mu pięknego krajobrazu.

Gospodarz domu zawsze z twarzą zimną i obojętną patrzał na jakąś scenę historyczną przeniesioną na płótno. Józefina podeszła ku niemu, żądając objaśnienia i odtąd dalsze zwiedzanie pałacu odbywali we dwoje.

Za każdem wejściem do innego salanu, wrażliwa panienka stawała się coraz więcej ożywioną, coraz bardziej rozmowną, jaśniejąc właściwym sobie dowcipem i zalotnością.

W ostatku weszli do przygotowanego buduaru.

Jasieński zarzucił kaszmir na jej ramiona, a brylantowy djadem włożył na głowę. Naprzeciwko stało ogromne lustro, odbijające w całej okazałości śliczną postać panienki. Zachwycona nie mogła się oderwać od pięknego widoku. Szczęście ożywiało jej lica, radość błyszczała w oczach...

Jasieński jakby wnikał w jej tajemne myśli, zapytał:

— Więc pani przyjmuje te wszystkie podarunki wraz z moją osobą?

— Któżby się panu oparł! szepnęła Józefina po krótkiej chwili namysłu. Przemawiasz w sposób najbardziej przekonywający bo czynami.

Jasieński uśmiechnął się nieznacznie, wracając jednak szybko do dawnej postawy, rzekł głosem ostrzejszym niż kiedykolwiek:

— Przemawiam czynami, jak to pani słusznie określiła, ale też w zamian nienawidzę ogólników. Lubię rzeczy stawione w sposób wyraźny. Proszę więc pani powiedzieć otwarcie, co pani więcej spodobało się w mej osobie: czy garb na prawej łopatce, czy też kulawa noga?

Józefina z zadziwieniem spojrzała na mówiącego.

— Nie rozumiem zapytania! odrzekła z pewną wyniosłością.

— Niech pani mi wybaczy zbyt jaskrawe określenie, odpowiedział Jasieński, ale żyjąc długi czas z kopaczami złota nabrałem pewnych nawyknień nie ze wszystkiem zgodnych z zasadami przyzwoitości. Jednakże jako przyszli małżonkowie powinniśmy przemawiać do siebie szczerze aby z tem większą ufnością stanąć obok siebie przy ołtarzu. Na tem polu robię początek, objaśniając dla jakiej przyczyny chcę poślubić najpiękniejszą kobietę. Największem dla mnie szczęściem jest wzbudzanie zazdrości w drugich. Bogactwo i przepych o tyle mi tylko sprawiają przyjemności, o ile służą do upokorzenia osób chcących a nie mających środków do zrobienia odpowiednich wydatków. Chcę więc aby wszyscy mężczyźni zazdrościli mi pięknej żony, a kobiety z zawiści zachorowały na żółtaczkę. Cel mój więc wypowiedziany jest jasno, a teraz kolej na panią wytłomaczenia mi pobudek jakie nakłaniają ją do oddania mi swej ręki. Powierzchowność nie mogła jej ująć, charakter również bo mnie pani nie zna bliżej, a pogłoski chodzące nie przynoszą mi wcale zaszczytu. Jedyną więc sprężyną skłaniającą panią ku mnie jest wielki majątek będący moją własnością. Rozumiem doskonale podobnego rodzaju uczucie i nie mam nic przeciwko temu.

Majątek jednak sam przez się nie jest szczęściem, ale tylko drogą wiodącą do tego celu. Różni ludzie w rozmaity sposób patrzą na ten przedmiot. Dla jednych przyjemności zmysłowe są wszystkiem; drudzy jak ja lubią obudzać zazdrość; inni w tak nazwanych dobrych uczynkach szukają zadowolenia; nie zbywa na takich dla których uciechy i rozrywki są wszystkiem.

Mówiąc do jutra nie skończyłbym jeszcze, bo rozliczne odcienia są niewyczerpane. Otóż radbym zrozumieć jakie warunki będą podstawą pani szczęścia, aby naprzód wytknąć odpowiednią drogę postępowania.

Przedewszystkiem jednak wypada mi panią ostrzedz o jednej ważnej okoliczności.

Wedle mego zdania wszystkie kobiety bez wyjątku mają wielką skłonność, jakby to powiedzieć grzecznie, do dyplomacyi. Chcą one zawsze uchodzić za lepsze aniżeli są. Otóż ja tego nienawidzę.

W przyszłej mej małżonce nie zrazi mnie najgorszy charakter, najdziksze wymagania, bo sam nie jestem wzorem doskonałości, ale przyjmując najszpetniejsze strony charakteru nienawidzę obłudy i umiem ją przeczuć z dziwną przenikliwością.

Dalszy więc nasz stosunek zależnym jest od obecnej chwili, to jest od okazanego przez panią stopnia szczerości.

— Ależ to mnie pan wzywa do prawdziwej spowiedzi, odpowiedziała Józefina z czarującym uśmiechem, nie cofam się przed takową; dokładne porozumienie się będzie podstawą zobopólnego szczęścia. Od dzieciństwa lubiłam zwracać na siebie uwagę i zawsze i wszędzie zajmować pierwszorzędne stanowisko. Kosztuje mnie to wiele upokorzenia, skoro zniewoloną jestem znajdować się w domach stojących na wyższem od naszego stanowisku. Podobnież każde zebranie towarzyskie jest dla mnie nieznośne, strącające mnie na stanowisko podrzędne.

Przy takiem usposobieniu, najpierwszym warunkiem mego szczęścia w pożyciu małżeńskiem, są wielkie środki dozwalające urządzić dom nasz wspólny na pierwszorzędną stopę. Im dalej zajdę na tej drodze; im mniej będzie domów, już nie powiem przewyższających, ale wyrównywających naszemu, tem będę lepszą, posłuszniejszą i więcej kochającą małżonką. Otwartość z jaką rozmawiamy, wskazuje pewną zgodność w naszem usposobieniu. Pan lubisz wzbudzać zazdrość wszystkiem co do pana należy, ja znowu jestem szczęśliwą, wywołując podziw, oklask i ogólne uwielbienie już nietylko moją osobą, ale otaczającym mnie przepychem.

Usposobienia zatem nasze są bardzo zgodne. Nie będzie panu zbywać na zazdroszczących jego małżonki, ale z drugiej strony może być pan spokojnym bo nie byłam romansową będąc panną, a tembardziej nie będę nią, skoro zostanę mężatką.

— Jednakże doszły do moich uszów wiadomości o uczuciach wzbudzonych w sercu pani przez Góreckiego? pytał Jasieński, proszę w tej mierze opowiedzieć mi wszystko z równą jak poprzednio otwartością.

— Czy kochałam Góreckiego? zawołała Józefina z pewnym rodzajem oburzenia, nie przeczę, uzyskał moją przychylność, ale poznawszy bliżej, przesadzony jego sentymentalizm, czyż mogłabym bez trwogi o przyszłość złożyć los swój w jego ręce?

— Tak, tak, masz pani słuszność, zawołał Jasieński, ale uśmiałem się serdecznie, powziąwszy wiadomość o środku użytym celem zrobienia bliższej znajomości z Góreckim. Udanie choroby było nadzwyczajnie dowcipnem.

Panna Józefina zawstydzona poczerwieniała mocno nie umiejąc znaleźć odpowiedzi w przedmiocie tak drażliwym.

— Pani wiedziałaś o wszystkiem, pytał Jasieński, to też uwielbienie moje dla pani zostało tem bardziej zwiększonem.

— Początkowo nie wiedziałam o niczem, mówiła

Józefina z oczami spuszczonemi. Jadąc po raz pierwszy do zamku Verriéres uwierzyłam zupełnie w chorobę mego ojca, ale oczy kobiece są bystre, to też zaraz po przyjeździe odgadłam i zrozumiałam wszystko.

— Co za rozum, co za dowcip! zawołał Jasieński z uwielbieniem, ale jeszcze jedno zapytanie. Gdybyśmy byli równo bogaci z Góreckim i gdybyśmy obydwa poprosili o pani rękę, to któremu z nas oddałabyś pierwszeństwo?

Józefina chwilkę zamyśliła się i po krótkiem milczeniu odrzekła głosem stanowczym:

— Panu! Pod względem powierzchownym jest on wprawdzie przystojniejszym od pana, ale zato usposobienia nasze są nadzwyczajnie różne. Dla niego ideałem jest jakaś sielanka niezrozumiana dla mnie, ja zaś jestem rzeczywistą córką XIX wieku. Chatki w lesie zostawiam dla marzycieli, a sama lubię być otoczoną przepychem i dostatkami. Z panem będę szczęśliwą, z Góreckim mogłabym się zanudzić. Pan wzbudzasz we mnie obawę a Górecki lekceważenie. Różne to nader uczucia, obawa wywołuje chęć przypodobania się, a ta może być zadatkiem miłości prawdziwej; gdy tymczasem lekceważenie może uledz jednemu tylko przeobrażeniu.

Na tem skończyła się rozmowa dwojga oblubieńców. Wkrótce całe towarzystwo przeszło do sali jadalnej, gdzie bogata zastawa stołu, strojna i liczna służba zawróciły do reszty głowę Józefiny.

Rozdział VIII.

Hrabina i Eugenia nie mając przed sobą żadnych tajemnic, prowadziły nieskończone nigdy rozmowy o Góreckim i d'Avesnes.

Niewdzięcznicy jednak jakby nie umieli ocenić szczęścia, jakie ich spotkało, jakby nie pojmowali tęsknoty wzbudzanej przez nich w sercach ich ukochanych, siedzieli uporczywie w domach, nie przybywając z odwiedzinami.

Hrabina po ostatniej rozmowie z d'Avesnem była jakby ogłuszoną.

Miała prawo oczekiwać na uniesienie i wdzięczność ze strony młodzieńca, obdarzonego niespodzianie tak wielkiem szczęściem, a tymczasem dostrzegła złośliwość i szyderstwo. Rzęsiste łzy spływały po jej twarzy, ale były to łzy gniewu upokorzonego serca. Stosunek swój z d'Avesnem uważając za zerwany ostatecznie, uczuła wielką próżnię w sercu i niezwykłe zniechęcenie do świata i ludzi. Postanowiła zmienić dotychczasowy sposób życia, najświetniejsze nawet zabawy nudziły ją a do licznych swych wielbicieli bez wyjątku, uczuła wstręt nieprzezwyciężony.

Jedna tylko postać d'Avesna urosła w jej wyobraźni do niesłychanej potęgi, jaśniejąc szlachetnością i najszczerszą miłością bliźniego. Wszystko co czynił dla Eugenii, nie było żadnem wyrachowaniem, ale chęcią bezinteresowną podania jej ręki pomocy. Poświęcenie swe posunął aż do narażenia życia.

Hrabina także rozciągnęła opiekę nad Eugenią ale pobudki, skłaniające ją do działania, były zupełnie inne. Rozmyślając nad tem, bolesne przejścia w życiu Eugenii dały myśl hrabinie do wytworzenia towarzystwa, wyszukiwania i przychodzenia z pomocą panienkom, zostającym przy podobnych warunkach w równie przykrem jak ona położeniu.

Zwróciwszy myśl ku temu przedmiotowi z właściwą sobie energią, w prędkim czasie zebrała odpowiednią ilość członków wytwarzając naczelny komitet, w którem przyjęła obowiązki sekretarki, powierzając stanowisko prezydującej jednej z poważnych matron miejscowych.

Stowarzyszenie szybko rozpoczęło działalność; pani de la Fare oddała się z całem przejęciem dobrowolnie przyjętym obowiązkom, a znalazłszy nareszcie cel odpowiedni dla czynnego ducha, odrzuciwszy spojrzenia, uśmiechy i półsłówka dwuznaczne, zajaśniała całym blaskiem godności niewieściej, wzbudzając w największych nawet śmiałkach cześć i poszanowanie.

D'Avesnes stojąc niby na uboczu, wiedział o wszystkiem dokładnie i prawdopodobnie oczekiwał na podobne przeobrażenie swej ukochanej, bo jak dawniej unikał jej widoku, tak teraz szukał jej towarzystwa. Kilkakrotnie niby wypadkiem spotkał ją na zebraniach dotyczących spraw nowo zawiązanego towarzystwa.

Zbliżenie podobne wywołało prędką zgodę dwojga ludzi kochających się. D'Avesnes zrobił krok pierwszy. Przeprosiny były serdeczne i wiele godzin spędzili razem opowiadając wszystkie cierpienia i przykrości, jakie bez żadnej przyczyny wyrządzili sobie nawzajem.

Serce pani de la Fare przejęło największe uwielbienie dla d'Avesna, skoro opisał obawę, z jaką oddawał w jej ręce los biednej Eugenii. Nie przypuszczając ani na chwilę aby był kochanym, narażał samowolnie z taką trudnością zdobyty pokój serca, a jednak dla szczęścia osoby prawie obcej sobie, nie cofnął kroku, narażając się z całą świadomością na tyle bolesną ofiarę.

Chcąc okupić samolubstwo choć tajemne, ale mimo tego niemniej przykre, pani de la Fare z właściwą sobie żywością zamierzyła przedewszystkiem ustalić los Eugenii i w tym celu rzekła do d'Avesna.

— Rozbierając nasze postępowanie, zniewoloną jestem przyznać panu najzepełniejszą przewagę. Proszę nie badać mnie bliżej, dziś radabym przedewszystkiem zająć się losem mej zacnej towarzyszki. w tej mierze potrzebuję pańskiej rady i pomocy. Kocha ona Góreckiego więcej niż kiedykolwiek. Pomijając Karola Pigrenier, którego widzieć nawet nie chciała, udzieliła odpowiedź dwóm starającym się o jej rękę, chociaż ci z wielu względów zasługiwali na przyjęcie. Wiadomość o zmianie losu swego ukochanego przyjęła mogę powiedzieć z radością, jakby w jej przekonaniu upadła główna przeszkoda do spełnienia jej tajemnych życzeń. Tymczasem Górecki przybrał postawę odmienną zupełnie, unika mego domu starannie a tem samem i spotkania z Eugenią.

Otóż prosiłabym pana o zbliżenie ich ku sobie, a ja z mej strony radabym za zezwoleniem mego przyszłego małżonka, mówiła z prześlicznym uśmiechem a jeszcze wymowniejszem spojrzeniem, zapewnić ich przyszłość w sposób stanowczy. Kwota znajdująca się w rękach Eugenii nie jest dostateczną do pokrycia wszelkich wydatków, wykazany brak chcę pokryć własnemi dochodami. Nie chcąc ich jednak stawiać w drażliwem położeniu, dziś jeszcze wręczę Eugenii dwadzieścia tysięcy franków, jako niby ostateczną składkę zrobioną na jej korzyść. Cóż pan na to, panie Józefie? zapytała młodzieńca patrzącego na nią z najszczerszem uczuciem miłości.

— Przedewszystkiem uważam porównanie zrobione przez panią jako zupełnie niesprawiedliwe, odpowiedział d'Avesnes, przysługa oddana Eugenii, zajęła mi tylko trochę czasu, a tem samem zasługa moja niewielka.

Zamiar jednak pani ustalenia losu Eugenii uszczęśliwia mnie podwójnie: bo z nadanego mi prawa małżonka i że zamiar ten jest nowym dowodem szlachetności jej serca, o jakiej nie wątpiłem nigdy. Ale na nieszczęście okoliczność, z pozoru najłatwiejsza przedstawia największą trudność. Chce pani za mojem pośrednictwem zbliżyć Góreckiego z Eugenią. Niestety! nic w tej mierze nie mogę uczynić. Górecki przybrał jakąś postawę tajemniczą niezrozumiałą dla mnie. Niby pokrzywdzony przez Jasieńskiego, a tymczasem widuje go od czasu do czasu. Na moje zapytanie udziela odpowiedzi niejasne, dające wiele do myślenia. Chciałem mu udzielić pomoc pieniężną dla urządzenia gospodarstwa, nie przyjął takowej. O Eugenii wspomina z uwielbieniem, o Józefinie z nienawiścią. W takiem położeniu wszelki nacisk z mej strony byłby bezowocnym. Trzeba czekać, a prawdopodobnie sam niezadługo przybędzie, i położenie całe wyjaśni.

W kilka dni później przepowiednia d'Avesnes'a sprawdziła się, Górecki przybył w odwiedziny do pani de la Fare. Postawa jego odznaczała pewną nieśmiałość, ubranie ubóstwo, a jednokonny zaprząg i mała odkryta bryczulka wskazywały drobnego kolonistę, niemającego żadnych środków do jakiegokolwiek zbytku.

Hrabina z d'Avesnes'em znajdowali w jednym z mniejszych salonów, słuchając różnych utworów muzycznych, odgrywanych przez Eugenię.

Góracki stanął właśnie w tej chwili na ganku pałacowym, w której biegłe ręce panienki wykonywały tak dobrze mu znane melodye z pieśni polskich.

I stałby tak prawdopodobnie długo w nieruchomej postawie. ale pani de la Fare przez otwarte okno dostrzegłszy jego obecność, zawiadomiła d'Avesna i Eugenię o słuchaczu tak upragnionym. Oboje wybiegli na ganek, witając przybyłego z objawami wielkiej radości.

Młody polak był wzruszony, nie umiejąc znaleźć słów do zawiązan'a rozmowy.

— Biedni ci artyści, mówiła pani de la Fare dla ośmielenia go, dusza ich wrażliwa stworzoną jest widocznie dla lepszego świata. Smutno i ciężko im na ziemi, radziby oderwać się od niej, a nie mogąc tego uczynić, łzami wyrażają swoją boleść i tęsknotę. Jeżeli nie jesteś zmęczoną Eugenio, to zagraj nam jeszcze, a przy dźwięku twej muzyki zapomnimy choć chwilowo o obrzydliwem siedlisku ziemskiem.

— O, niech pani nie gra, błagam panią na wszystko, zawołał Górecki jakby przebudzony.

Wszyscy z zadziwieniem spojrzeli na młodzieńca, a on dalej mówił zwracając się do naszej bohaterki:

— Pierwsze poznanie pani zrobiło na mojem sercu niezatarte wrażenie. Niegodziwi ludzie wprowadzili mnie w błąd. Miałem zamiar poprosić o pani rękę... otoczyć ją bogactwem... Los zażartował ze mnie, pozbawiając środków, jakie chwilowo zostawały w mojem posiadaniu. Nie straciłem jednak odwagi, w zamian za miliony wziąwszy pusty kawałek ziemi, chciałem go zagospodarować i ofiarować pani wraz z mą ręką choć skromne ale wystarczające utrzymanie. Niestety! doznałem w tym względzie dotkliwszego niż kiedykolwiek zawodu. Złośliwość ludzka odjęła mi resztki osobistego majątku. Dzisiaj nie posiadam nic w dosłownem znaczeniu tego wyrazu; pusty kawał ziemi jest bez wartości i nie dałby nam najskromniejszego utrzymania. Postanowiłem zatem opuścić niniejszą okolicę...

Eugenia z największem wzruszem wysłuchała przemowy młodzieńca. Łzy rozczulenia błysnęły w jej oczach, przyspieszone bicie serca tamowało jej oddech, twarzyczka jednak chociaż zarumienio-

na, była piękniejszą niż kiedykolwiek. Widocznie chciała przemówić ale nie mogła, czy też nie śmiała, ale wyraz twarzy wskazywał jasno jej myśli tajemne.

Tymczasem d'Avesnes podszedłszy szybko ku Góreckiemu ujął go za rękę mówiąc:

— Czemże zasłużyłem na podobne lekceważenie? Czyż w tak nagłej potrzebie nie powinienbyś przyjąć pożyczki od tak dawnego, a wierzaj mi, że najszczerszego twego przyjaciela. Postępowanie twoje sprawia mi wiele przykrości, widocznie w twem sercu nie potrafiłem wywołać zaufania.

— Nie sądź mnie tak surowo kochany panie Józefie, odpowiedział Górecki z uczuciem, bo znam twoje serce i umiem je ocenić należycie. Zrobiłeś tak wiele dobrego nieszczęśliwym moim rodakom, że nie mógłbym nawet na chwilę powątpiewać o twej szlachetności. Pożyczki jednak nie mogę zaciągać, nie mając żadnego środka pewnego do oddania takowej. Nie chcąc zostawić po sobie złego wspomnienia, radbym zawsze rachunki pieniężne utrzymać ze wszystkimi w największym porządku. Nie mogąc zostać na stanowisku niepodległem, wolę gdzieindziej szukać pracy, zdolnej dać mi odpowiednie utrzymanie. Pozwolicie mi nawet skrócić odwiedziny pożegnalne, bo rozstanie się z osobami tak zacnemi, jak wy drodzy państwo, sprawia mi więcej przykrości, aniżeli przypuszczałem początkowo.

(d. n.)

Wiadomości z dziedziny nauki.

Minione wieki miały swoje cuda i olbrzymie pomniki; niektóre z nich przechowały się aż dotąd, z innych wspomnienie tylko pozostało. Możemy podziwiać ogrom ich i budowę, lecz ani pomysłem ani pożytecznością żadne nie dorównywało wielkości dzieł dokonanych w XIX wieku. Czemże są podziwiane po dziś dzień piramidy egipskie lub szczątki muru chińskiego w obec przebicia kanału suezkiego otwartego w 1869 r., tunelu przeprowadzonego przez górę Cenis w r. 1870, stanowiącego najbliższą kommunikacyą między Włochami a Francyą, oraz dokończenia przebicia tunelu przez górę Św. Gottarda, otwierającego najkrótszą drogę między Niemcami a Włochami, jakie nastąpiło d. 29 lutego 1880 r. o godzinie kwadrans na dwunastą w nocy. Kolej przeprowadzona przez czeluść góry Św. Gottarda nie jest zwykłą drogą żelazną, trzeba było walczyć z nadzwyczajnemi trudnościami zanim mogła być dokonaną. Główną przeszkodę stanowił napływ przesiąkających wód, których massa w pierwszym roku roboty dochodziła do 230 kwart na sekundę; czyli 200,000 garncy na godzinę. Do tego przesiąkania dołączały się potoki mułu i okruchów skalnych. Pomimo bezmiernych trudności, przebijanie odbywało się z taką dokładnością kierunku, że linie idące do siebie z dwóch przeciwnych końców, galerye prawie szczelnie zetknęły się z sobą: różnica bowiem poziomu nie przeniosła 4 cali, a zboczenie niecałe 8 cali. Całkowita długość tunelu wynosi 14,920 metrów (około dwóch mil naszych). Dnia 29 lutego r. b. z obu stron pracowały maszyny dla podminowania ostatniej ściany, grubej na 0,33 metra; nareszcie rozległo się ośm wybuchów wysadzonej dynamitem skały i robotnicy pracujący od strony Göschenen ujrzeli przez otwór swoich kolegów pracujących w szybie włoskim od strony Airolo. W tej chwili rozległ się wielki krzyk radości, każdy pojmował wielkość dokonanego dzieła; było to uwieńczenie olbrzymiej kilkoletniej pracy. Przyjacielu! bracie! wołano z obu stron ściskając się a inspektor tunelu gorącemi wyrazami dziękował inżynierom i robotnikom za ich odważną i wytrwałą pracę.

Nowe ulepszenia wprowadzone przy robotach dozwoliły prowadzić je dwa razy prędzej niż przy przebijaniu tunelu Mont-Cenis, którego budowa trwała od września 1857 do 25 grudnia 1870 r. czyli lat 13, chociaż jest krótszy o 2,720 metrów od obecnie ukończonego, około którego pracowano tylko lat siedm i miesięcy pięć. Nadto jak dziś już obliczają, tunel Św. Gottarda kosztować będzie o 25 do 30 % taniej niż tunel Mont-Cenis. Na zupełne wykończenie tunelu do przejazdu i przewozu towarów, potrzeba jeszcze z jakie 14 miesięcy czasu.

Uroczystość otwarcia tunelu odbyła się wśród radośnych okrzyków licznego zgromadzenia; otwór podziemia przyozdobiono narzędziami górniczemi i odpowiedniemi godłami. Pierwszy medal pamiątkowy otrzymał robotnik Vercelli, który pracował także przy przebiciu Mont-Cenis. Związek szwajcarski polecił wybić 3,000 bronzowych i 700 srebrnych medali; są one wielkości pięcio-frankówki i starannie wykończone. Z jednej strony wieniec laurowy i napis: *„1880 Ai, lavoranti al traforo del Gottardo“* (pracującym przy przebiciu góry Św. Gottarda) po drugiej herby państw których kosztem i staraniem tunel przebity został: Germanii, Helwecyi, Halii.

Zapewnie w tym jeszcze roku rozpocznie się wiercenie tunelu nie tak długiego ale także bardzo ważnego, na projektowanej przez rząd austryacko-węgierski kolei Arlberg, mającego otworzyć najbliższą kommunikacyą pomiędzy Austryą a Francyą. Dalej na międzymorzu Panama p. Lesseps zamierza rozpocząć roboty około budowy kanału który połączy dwa Oceany, Atlantycki i Spokojny. W Anglii (w Douvres) i we Francyi (Calais) inżynierowie robią przygotowania do budowy tunelu podmorskiego mającego połączyć Francyą z Anglią pod kanałem La Manche.

Wiedeńska *Presse* donosi że kapitan Weyprecht i hrabia Wilczek czynią przygotowania do nowej wyprawy podbiegunowej; i w tym celu udali się do Hamburga dla porozumienia się tam z przedstawicielami rozmaitych Towarzystw europejskich. W Rzymie znowu zamierzają urządzić wyprawę do bieguna południowego, i zdaje się że urzeczywistnienie tego zamiaru jest tylko kwestyą czasu, ponieważ król Humbert swoje zapewnił mu poparcie. Jako członek honorowy włoskiego Towarzystwa jeograficznego, król polecił p. Bove, porucznikowi okrętu który właśnie na okręcie *Wega* tylko co powrócił ze szwedzkiej wyprawy pod biegun północny, oraz inspektorowi budowy okrętów p. Mataï i p. Saint-Bono wice-admirałowi i ministrowi marynarki, aby zajęli się wypracowaniem planu statku któryby jak *„Wega“* zdołał oprzeć się naciskowi gór lodowych na morzach północnych. Myśl ta ogólne we Włoszech znalazła uznanie, a włoski klub Alpejski popiera ją wszelkimi siłami.

Tak więc świat naukowy zostaje ciągle pod wpływem jakiejś gorączkowej niecierpliwości, pociągającej go nieprzeparcie ku niezbadanym dotąd podbiegunowym strefom, pomimo, a raczej może dlatego właśnie, że dotąd jakaś siła odporna udaremnia wszelkie usiłowania, zawodzi wszelkie nadzieje. Coraz nowe wyprawy i coraz nowi marynarze współzawodniczą z sobą w celu dostania się do 90 stopnia—daremnie—ogromne koszta, bezmierne trudy i tak liczne ofiary, dotąd stosunkowo małe bardzo przyniosły korzyści. Widząc to professor Nordenskjöld nie kusił się o zbadanie podbiegunowej tajemnicy i zwrócił usiłowania swoje ku innemu celowi mianowicie postanowił znaleźć wolną drogę morską dozwalającą wzdłuż wybrzeży sybirskich opłynąć Azyą i dostać się do Japonii przez cieśninę Berynga. Już począwszy od XVI-go wieku wielu żeglarze przemyśliwali nad tem, przedsiębrano różne próby ale zawsze bezskutecznie; lody północne niweczyły wszelkie usiłowania, tamując żeglugę, szczególniej w pobliżu Nowej Ziemi. Cieśnina zwana *Karskie Wrota*, dzieląca Nową Ziemię od wyspy Wajgaczu, zapchana najczęściej lodowcami, udaremniła odważne pokuszenia przedsiebierczych marynarzy. Nie odstręczyło to Nordenskjöld'a, a nadzieje swoje opierał głównie na ujściach rzek sybirskich. Wyprawę postanowił rozpocząć w środku lata, rachując na to że ogrzane promieniami słońca wody rzek owych, przeniosą do Oceanu Północnego ciepłe prądy, które roztapiają najbliższe lody, dozwolą wpłynąć na wolne fale. Jakoż nie zawiodły go te wyrachowania; dnia 21 lipca 1878 r. odpłynął z portu szwedzkiego na statku parowym *Wega* dowodzonym przez kapitana Polandra i doskonale przygotowanym do północnej wyprawy. Wszystko zdawało się zapowiadać pomyślną żeglugę. *Wega* przepłynęła z łatwością *Karskie Wrota* i swobodnie posuwała się dalej, ale nadeszła przedwczesna zima z r. 1878 i 1879. Najprzód gęste mgły zaczęły utrudniać żeglugę, a następnie gdy nie wiele godzin drogi oddzielało już tylko żeglarzy od cieśniny Berynga, nagle lody nieprzepartem kołem otoczyły *Wegę* skazując załogę na dwieście przeszło dni zimowania. Lody te pękły dopiero w środku lata 1879 r. a 20 lipca t. r. przebywszy cieśninę Berynga, wpłynęli do japońskiego portu Yokohama, osiągając cel za jakim od trzech przeszło wieków tylu żeglarzy, tyle ubiegało się narodów. Droga północno wschodnia została otworzoną, a co najważniejsza bez ofiar z ludzi, gdyż cała załoga w najlepszem zdrowiu i usposobieniu wrociła do kraju.

Podczas swego przymusowego zimowania, Nordenskjöld rozsadzał dynamitem grube lody, aby w otchłaniach zamarzłego morza badać życie roślinne i zwierzęce, i w głębokościach miejscami aż do stu metrów dochodzących, znajdował równie bogate jak w morzach zwrotnikowych okazy fauny i flory. Trudno było przypuścić aby obok tak wielkich nieustannych mrozów dochodzących do 45 stopni Cel. o półtora metra od ściśniętego lodami okrętu, zbudowano z lodu i śniegu obserwatoryum dla dokonywania badań astronomicznych, fizycznych i magnetycznych.

Niewątpliwie wyprawa Nordenskjölda ogromne oddała usługi wiedzy ludzkiej i najobfitsze zebrała plony, dzięki niestrudzonej jego i jedenastu towarzyszących mu uczonych gorliwości. To też świat cały przyklasnął dziełu uczonego profesora a powrót jego do Europy stał się jednym nieprzerwanym ciągiem hołdów i tryumfów, w miarę jak przybywał do miast włoskich, francuzkich i angielskich.

Nils Adolf Eryk Nordenskjöld przyszedł na świat w Frugardzie, dziedzicznym majątku rodzinnym, d. 18 listopada 1832 r. Ojciec jego Gustaw, był znakomitym przyrodnikiem i zarazem dyrektorem kopalni finlandzkich; słynął jako bardzo biegły mineralog, a wielu z przodków jego odznaczało się głębokiem zamiłowaniem nauk ścisłych i badań przyrodniczych i dostarczyło krajowi liczny poczet zasłużonych mężów, uczonych, wojowników i marynarzy. Jakkolwiek urodził się w Finlandyi, słynny podróżnik jest potomkiem znakomitej szlacheckiej szwedzkiej rodziny, i to daje mu prawo zasiadania na sejmie szwedzkim. Uważa też Szwecyą za ojczyznę swoją, a sławna wyprawa jego przybrała ce-

chę narodowego przedsięwzięcia. Nils Nordenskjöld liczy dziś lat 48. W r. 1863 zaślubił Annę, hrabiankę Mannerheim, z której ma pięcioro dzieci.

Po zwiedzeniu Neapolu, Rzymu, Paryża i innych miast, gdzie go z nadzwyczajnem przyjmowano odznaczeniem, śmiały podróżnik przybył do Sztokholmu d. 24 kwietnia o godzinie w pół do jedenastej wieczorem, w towarzystwie około 200 parowców, które wypłynęły na jego spotkanie. Jak okiem zasięgnąć wybrzeża morskie były bardzo jasno oświetlone, a cały Sztokholm świetną jaśniał illuminacyą. W pobliżu mostu portowego prowadzącego do królewskiego zamku, urządzona była estrada na której władze miejskie przyjmowały członków wyprawy, król przyjmował ich w zamku swoim, poczem Nordenskjöld wsiadł do oczekującego powozu i wśród okrzyków niezliczonych tłumów jakby tryumfalnym pochodem dojechał do mieszkania swego w gmachu Akademii Umiejętności.

Nazajutrz odbyło się w kaplicy zamkowej dziękczynne nabożeństwo, po którem król Oskar udał się na pokład *Wegi*, która bez uszkodzenia odbyła podróż podbiegunową, aby własnoręcznie rozdać członkom załogi medale wybite na upamiętnienie śmiałej wyprawy. Wieczorem wyprawiono w zamku królewskim świetną ucztę, na którą zaproszeni byli wszyscy członkowie wyprawy i cała załoga *Wegi* oraz najwyżsi urzędnicy cywilni i wojskowi. W przemówieniu do zebranych król nadmienił „że Diaz, Vasco de Gama, Kolumb, Magellan, Cook i inni, odkryli po za morzami nowe części świata, ale dotąd nie znano prawie północnych, lodowatych wybrzeży, i w najnowszych dopiero czasach udało się uchylić tajemniczą zasłonę z nieznanych przestrzeni, a na pierwszym statku który opłynął Azyą, szwedzka powiewała bandera. Dokonano wielkiego dzieła, płodnego w nader ważne następstwa, i naród wita z zapałem swoich bohaterów, którzy po długiej walce i bezmiernych trudnościach dokonali zamierzonego celu. Największa cześć należy się professorowi Nordenskjöld jako kierownikowi wyprawy, a po nim kapitanowi Polander, nieustraszonemu dowódzcy *Wegi* jakoteż odważnym marynarzom i badaczom, którzy dzielili z nimi niebezpieczeństwa i trudy. Historya zapisze na swych kartach polarną wyprawę *Wegi* a szwedzka nasza ojczyzna do już zdobytych nowe dołącza wawrzyny. Cześć więc w mojem i całego narodu imieniu dzielnym pionierom nauki, cześć śmiałym żeglarzom co Szwecyą tak zaszczytną opromienili sławą."

Z dniem 1 maja miała być otwarta kolej żelazna linowa prowadząca na szczyt Wezuwiusza, aż do brzegów krateru wulkanu. Długość jej wynosi około wiorsty, a maszyna pociągowa ustawiona jest u podnóża stożka na który wjeżdżać się będzie. U stóp wulkanu rozpoczyna się droga o łagodnych spadkach, i prowadzi do stacyi „Wezuwiusz" znajdującej się o 3200 metrów poniżej obserwatoryum. Na platformie z której roztacza się czarujący widok na zatokę neapolitańską, stoi dworzec, zbudowany w rodzaju pięknego pałacyku, środek platformy stanowi punkt wyjścia dwóch linii drogi wznoszącej się ku kraterowi i pnących się po wielkich spadzistościach. Do budowy tej kolei zastosowano amerykański system pryzmatyczny, o podwójnym łańcuchu żelaznym. Każda z dwóch istniejących linii utworzona jest z ogromnej prostokątnej sztuki drzewa, 900 metrów długiej; złożonej z doskonale dopasowanych, połączonych z sobą części. Ogromne te sztuki wspierają się na przecznicach połączonych z innemi znów przecznicami, aby mogły odpierać ciśnienie wywierane ruchem łańcucha. Na tej olbrzymiej belce przytwierdzoną jest szyna stalowa dochodząca do wierzchołka góry, a na obu stronach znajdują się bloki z lanego żelaza, po których przesuwają się potężne żelazne łańcuchy. Jak linii tak i wagonów jest dwa, w każdym pomieścić się może sześć osób. Jeden nazwano „Wezuwiusz" drugi „Etna." Ruch wagonów, opatrzonych dwoma kołami tak zwanemi niosącemi i czterema poziomo położonemi, lekko posuwającemi się po wązkiej szynie, odbywa się za pomocą dwóch niezależnych od siebie łańcuchów żelaznych, ciągnących jednocześnie na prawo i na lewo, i nawijających się u szczytu linii na dwie wielkie żelazne belki, umieszczone równolegle od szyny. Kiedy jeden z wagonów po swej linii wznosi się do góry, drugi jednocześnie po swojej znów opuszcza się na dół, co tworzy rodzaj przeciwwagi i dozwala oszczędzić nieco siły maszyny parowej.

Nie zaniedbano niczego dla zapewnienia bezpieczeństwa podróżnym, do czego przyczynia się bardzo już samo użycie dwóch zupełnie niezależnych od siebie żelaznych łańcuchów, bo prawie niepodobna aby jednocześnie oba mogły pęknąć, gdyby jednak i to się zdarzyło, wbrew wszelkim przypuszczeniom, na taki wypadek umieszczony jest z przodu wagonu hamulec nadzwyczaj łatwo się poruszający, tak że jednem dotknięciem konduktor może obudzić jego działalność, i bez wstrząśnienia zatrzymać pociąg. Cała droga wynosi 900 metrów i można ją przebyć w przeciągu kilku minut.

Kolej ta urządzoną została po najbardziej osłoniętej stronie góry, po której jeżli kiedykolwiek w tym kierunku spada lawa z krateru, to spływa powoli nie grożąc niebezpieczeństwem. Korzystając z jednego takiego niby wybuchu, główny inżynier tej drogi p. Emilio Oliwieri, z niezupełnie zastygłej jeszcze lawy zbudował jakby szaniec ochraniający wierzchołek linii, przedstawiający się jak ruina jakiejś kolosalnej baszty fortecznej.

Kolej ta jest własnością obecnego jej dyrektora, p. Gamont. Jedną z nader wielkich trudności tej kolei jest brak wody; każdy metr sześcienny sprowadzany z Resiny, kosztuje około 20 fr. Dla zaradzenia temu urządzono rodzaj studzien w które zbiera się woda deszczowa i w których nagromadzono wielką ilość śniegu, mającego w lecie zamienić się w wodę. Dworzec tej kolei wznosi się o 810 metrów nad poziom morza; urządzono przy nim bióro telegraficzne. Tuż w pobliżu wybudowano piękny pałacyk w guście pompejańskim, w którym urządzona jest restauracya, mogąca pomieścić sto osób.

Pewnie przypuścicie że przejazd tą koleją *na wulkanie* urządzonej i utrzymywanej takim kosztem, musi bajeczne kosztować summy—otóż wynosi 15 do 20 lirów, licząc w to już koszt jazdy koleją żelazną z Neapolu do Resina, jazdy kołowej do obserwatoryum professora Palmieri, wznoszącego się o 600 metrów nad powierzchnią morza, 3 i pół kilometrów takiejże jazdy do stacyi kolei linowej i nakoniec jazdy koleją linową na szczyt Wezuwiusza, do miejsca odległego zaledwie 200 metrów od krateru.

Jakby zazdroszcząc Europie, której Ameryka w niczem przewyższyć się dać nie chce, urządzono tam kolej na lodzie pokrywającym rzekę Ś. Wawrzyńca i lokomotywa przebyła ją w końcu stycznia r. b. Pociąg składał się z wagonów osobowych w których mieściło się dwiestu kilkudziesięciu pasażerów i 20 wagonów towarowych. Na grubym lodzie ułożono szyny i urządzono kommunikacyą między Hochelage i Longneil; można więc już jeździć koleją po ogniu i po wodzie.

Na posiedzeniu paryzkiej Akademii Nauk, d. 15 marca. p. Faye przedstawił rozbiór teoryi kosmogonicznej Laplace'a, wykazując zarazem że postęp jakiego dosięgła dziś nauka, obala wiele punktów tej teoryi, jakkolwiek dawniej powszechnie się na nię zgadzano. Laplace przypuszczał że kierunek ten jest jednakowy dla wszystkich ciał niebieskich naszego układu, jakoż hipoteza pierścieni oddzielających się od pierwotnej mgławicy w miarę kurczenia się tejże, czyni warunek ten niezbędnym. Dziś jednak wiadomo już że tak się nie dzieje, bo księżyce Uranusa i Neptuna posiadają kierunek wsteczny. Według tej teoryi, satellity winnyby drogę swoją odbywać w czasie dłuższym niż odbywa ją około swej osi planeta której towarzyszą, otóż nowo odkryte księżyce Marsa, nie stosują się zupełnie do powyższego prawa. Faye głównie zwraca uwagę na to, że sama możliwość utworzenia się następnego pierścienia kosztem materyi mgławicy, nigdy dowiedzioną nie była. Zwraca więc uwagę uczonego grona że koniecznie trzeba sprostować niektóre punkta teoryi Laplace'a, obiecując przedstawić wkrótce nowe swoje poglądy.

Pisma podają nam często dowody długowieczności człowieka, otóż zmarły niedawno uczony Faraday utrzymywał że naturalnym kresem życia ludzkiego jest lat 100, i że długość życia jestestw żyjących, mierzy się czasem ich wzrostu. Wielbłąd dojrzewa w lat ośm, koń w pięć, lew w cztery, pies w dwa, królik w rok — otóż liczba lat wzrostu pomnożona przez pięć, daje miarę długości ich życia. Człowiek potrzebujący 20 lat do zupełnego rozwoju powinien żyć lat 100, wielbłąd żyje 40 i t. p. Życie podzielił uczony profesor na dwie równe połowy: wzrostu i upadku — a te znów na wiek dziecinny, młodzieńczy, męzki i sędziwy. Wiek dziecinny trwa do roku 20, młodość do 50, w tym bowiem dopiero okresie tkanki nabierają krzepkości; wiek męzki od 50 do 75, kiedy organizm pozostaje w pełni sił, starość zaś rozpoczyna się dopiero od 75 roku życia, trwając krócej lub dłużej odnośnie do zasobu sił.

Otóż nadspodziewanie dowiedzieliśmy się teoretycznie jak długo jesteśmy młodzi, ale na nieszczęście, praktyka inaczej dowodzi.

Opis ryciny kolorowej.

Ubranie spacerowe. Przy sukni kretonowej w drobną kratkę gładki kolorowy kreton stanowi przybranie tuniki plisę przy staniku, kołnierz, wykłady i kokardy. Tunika upięta jest wprost na spódnicy nie sięgającej ziemi. Kapelusz czarny słomkowy z piórem i kolorowem podszyciem. *Ubranie spacerowe.* Przybranie sukni z gładkiego wełnianego materyału, granatowego koloru, stanowi dana u dołu po nad falbaną draperya z fularu w rzucik biały. Krótka skośnie z przodu zapięta tunika z tyłu dopełniona prostym brytem spadającym aż na falbanę i u dołu podłożonym na kształt bufy. Kołnierz wykładany i klapki, zdobne fularem; takiż pasek związany z boku w kokardę. Parasolik i kapelusz przybrany odpowiednio.

Do dzisiejszego N-ru **Tygodnika Mód** dołącza się rycina kolorowa.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ. Варшава 13 Мая 1880 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego Chmielna N. 1530 (20).

Dodatek.

Dodatek z powieściami do Tygodnika Mód Nr. 22 r. 1880.

Pieniądz to szczęście, pieniądz to potęga,

przez panią THURET,

przez J. B.

(Ciąg dalszy).

Hrabia ofiarował się Laurze umieścić korzystnie jej mały kapitalik, była to chwila silnych przesileń politycznych, oddziaływających na zmianę kursu papierów, można więc było wiele zyskać przez umiejętne obroty: w jakiś czas potem oznajmił jej że fundusze jej się podwoiły, co zapewniało jej wprawdzie nie bogactwo, ale dostatek. Wtedy postanowiła urządzić się dogodniej, i opuszczając Saint Mandé, przeniosła się w okolice Luxemburga, do ładnego pawiloniku stojącego w środku ogrodu.

Pawilonik ten został skromnie ale gustownie i wygodnie umeblowany. Staraniem Laury ogródek zamienił się jakby w bukiet kwiatów, i w nim prawie wszystkie spędzała chwile. Nie wychodziła bowiem nigdzie prócz do poblizkiego kościoła.

Panna d'Astri była teraz obojętniejszą niż kiedykolwiek na sprawy światowe. Lubiła zatapiać się w swoich wspomnieniach i smutku, jednak boleść jej nie była już tak gorzką i palącą, i choć głównie żyła przeszłością, jednak i teraźniejszość miała dla niej pewien urok, któremu poddawała się z przyjemnością, nie rozumiejąc że jest on wynikiem nowego rozbudzonego w niej uczucia.

Jerzy czuł że Laura go kocha, odgadł to już wówczas gdy ona sama nie zdała sobie jeszcze sprawy z uczuć swoich, czuł że to jego cicha ale gorąca miłość, wzbudziła wzajemność w sercu dziewczyny.

Dotąd namiętności zagłuszały w nim prawdziwą miłość, ale nadeszła chwila w której skruszyła ona nędzne krępujące ją zapory i rozwinęła się szczera i gorąca; Jerzy pokochał Laurę całem sercem— zdawało mu się że stała się ona dla niego wszystkiem na świecie.

Uczucie to wstrząsło całą jego istotą — stał się innym człowiekiem. Zaszła w nim jakaś nieokreślona zmiana, która podniosła duszę jego w szlachetniejsze sfery, szersze widnokręgi zakreśliła pojęciom i myślom. Uczuwał teraz w sobie nieznane dotąd porywy ku pięknym szlachetnym celom.

Uwielbiał i podziwiał zarazem prawy i szlachetny charakter Laury. Dotąd wyobrażał sobie że przymioty nie są darem wrodzonym i nabywane być mogą, nie mógł przecież nie uznać że przymioty panny d'Astri były cząstką jej istoty, gdyż odbijały swe piętno w całem jej postępowaniu, na każdym niemal kroku.

Tak była inną niż wszystkie kobiety jakie dotąd znał lub znać mniemał, tak obce jej były wszelkie wybiegi i wyrachowania, iż niekiedy zadawał sobie pytanie czy się nie łudzi, czy rzeczywiście jest ona tak dobrą, pobłażliwą, łagodną jak się wydaje; rozsłaniała przed nim z całą ufnością najskrytsze swej duszy tajniki, prawie lękał się w nie zajrzeć, aby smutnem wiedziony doświadczeniem nie odkrył w nich czegoś coby go przekonało że nie różni się od innych.

W księżnej Miranda podziwiał doskonałość sztuki, w Laurze zachwycała doskonałość moralnej natury; pierwsza maskowała duszę, jak maską sztuki twarz przysłaniała, druga po prostu była sobą. Dzięki Laurze i on nie okazywał się sam sobie w konwencyonalnej postaci, kierował się uczuciem i czuł że nie traci ale zyskuje na tem.

Dotąd szacunek trzymał na wodzy namiętność: jeszcze ani jednem słówkiem nie zdradził swojej miłości, i tylko niekiedy mówił o swej przyjaźni i gotowości do poświęcenia. Pewnego wieczora siedząc na ławeczce pod drzewem, rozmawiali o przyszłości — i nagle łzy popłynęły z oczu dziewczyny. Widok tych łez, których powód pojmował doskonale, tak silnie wzruszył hrabiego, iż po raz pierwszy nie umiał zapanować nad sobą, i rzekł pochylając się ku niej:

— Nie myśl o samotności i opuszczeniu, czyż nie jestem przy tobie? czyż niczem jestem w twojem życiu?

A oczy jego i dźwięk głosu drżącego wzruszeniem, dopowiadały czego nie mówił.

— Pan starczysz mi za wszystko, odpowiedziała z uroczą prostotą i szczerością.

I w jej głosie drgało głębokie wzruszenie, a słodki dźwięk jego wnikał do duszy.

Nie mogąc się oprzeć jego urokowi, ujął rękę Laury, a nie śmiejąc ponieść jej do ust, uścisnął serdecznie. Upojony był szczęściem swojem.

Laura powoli wysunęła rękę.

— Pan ożenisz się prędzej czy później, rzekła przyciszonym głosem, a wtedy...

— Nie, nigdy się nie ożenię, przerwał unosząc się, nigdy, przysięgam!... chyba że ty, Lauro, zechcesz oddać mi swoją rękę.

Szczęście odjęło jej mowę. Milczeli na chwilę zatopieni w upojeniu szczęścia.

— A stryj pana? zapytała po chwili niespokojnie.

Nie uszła jej baczności nagła zmiana w zachowaniu się względem niej markiza.

— Mój stryj! mój stryj! — Samo wspomnienie markiza, nagle z nieba strąciło go na ziemię.— Stryj nie ma prawa przeszkadzać mojemu szczęściu!

— Nie byłby się może sprzeciwiał ożenieniu pana z bogatą panną Fabiani, ale najniezawodniej nie pozwoli ci żenić się z ubogą panną d'Astri.

— Jakiem prawem! zawołał unosząc się Jerzy. Jestem bogaty i niezależny, jestem panem swego losu, nikt nie może wzbronić mi rozporządzać moją osobą i majątkiem. Jutro pojadę do Wersalu zawiadomić go o tem.

Jakoż pojechał rzeczywiście.

I ten człowiek któremu wszyscy pochlebiali, tak poszukiwany i wpływowy, przybył do markiza niepewny i onieśmielony;—po głębszej rozwadze przewidywał że znajdzie tu nieprzeparty opór.

Został na obiedzie u stryja, co dla niego było prawdziwą karą, starał się zabawić go i wprawić w dobry humor, pochwalał wszystko co mówił, choć najczęściej nie zgadzało się to z jego przekonaniami, był nadzwyczaj uprzejmym i uprzedzającym, co bardzo podobało się staremu markizowi.

Nareszcie gdy po obiedzie przeszli do gabinetu markiza, Jerzy widząc stryja w dobrem usposobieniu, uznał że będzie to najwłaściwsza pora do rozpoczęcia rozmowy. Dla nabrania odwagi, usiadł przy oknie z którego widać było pawilon hrabiny Fabiani — właśnie upłynęło ośmnaście miesięcy od owego wieczoru w którym pierwszy raz zwrócił na niego oczy.

— A! rzekł, przybierając obojętną minę, spojrzawszy na ten pawilon przypomniałem sobie że odebrałem list od panny d'Astri.

— Tak, odrzekł markiz, starając się ukryć swoje niezadowolnienie, sądziłem iż zapomniałeś o niej zupełnie i bardzo to pochwalałem. Nie pojmuję, jaki może istnieć stosunek między hrabią d'Elcairet a tą ubogą dziewczyniną, — chyba że... I zaśmiał się swoim sucho nerwowym śmiechem. — No w takim razie tem lepiej dla ciebie, tem gorzej dla niej...

Dokończył słów tych powtórnym wybuchem śmiechu.

Krew zawrzała w żyłach Jerzego, poczerwieniał z gniewu; słowa oburzenia gwałtem cisnęły mu się na usta—tylko wysiłkiem woli zdołał je powstrzymać.

— Mylisz się, stryju, odrzekł dumnie, panna d'Astri nie jest jedną z tych kobiet o których możnaby przypuścić coś podobnego.

— Ciekawy jestem zkąd możesz to wiedzieć.

— Nie wiem, ale czuję że tak jest, odpowiedział z dumą.

Czas jakiś lodowate zapanowało milczenie, poczem wbrew zwyczajowi swemu, gdyż był nadzwyczaj drażliwy, hrabia pierwszy starał się nadać znów rozmowie poufny, przyjacielski charakter, i nareszcie rozstali się, na pozór w najlepszej zgodzie. Markiz w tych kilku słowach dał niejako synowcowi drugie ostrzeżenie iż nigdy się nie zgodzi na podobne jego ożenienie, hrabia wyszedł miotany wściekłym a bezsilnym gniewem—a cóż mogło być przykrzejszego dla człowieka tak pysznego?... Przestał mówić o pannie d'Astri, nie z obawy obrażenia stryja, ale dla tego iż nie zniósłby spokojnie gdyby markiz raz jeszcze z takiem lekceważeniem wyraził się o niej, a wolał zerwać z nim z zimną krwią niż w uniesieniu gniewu.

Gdy nazajutrz hrabia przybył do panny d'Astri, odgadła niepowodzenie rozmowy ze stryjem, gdyż twarz jego zdradzała wzburzenie moralne, ogarniające go od wczoraj. Prosiła aby jej powiedział co mówili; objawił rezultat rozmowy pomijając obrażające ją wyrażenie markiza, oznajmiając zarazem że postanowił ożenić się z nią choć wbrew woli stryja. Laura odmówiła łagodnie ale stanowczo, dając mu do zrozumienia że w swojem położeniu nie może wdzierać się do rodziny wbrew woli jej naczelnika, oraz że i on powinien szanować wolę stryja. Jerzy powoli uległ jej przełożeniom.

Gdyby panna d'Astri zgodziła się była z jego życzeniem, Jerzy byłby poślubił ją niezwłocznie, nie zważając na gniew stryja i wszelkie jego następstwa; odmowa jej boleśnie go dotknęła i dość długo cierpiał nad tem niewymownie — powoli jednak, w gruncie duszy, do którego wiele osób nie chce zaglądać aby módz łudzić się co do samego siebie— może większą niżby chciał przyznać, uczuwał dl...

niej wdzięczność, że nie pozwoliła mu zerwać ze stryjem, a tem samem narazić się na utratę bogatego spadku jaki obiecywał sobie odziedziczyć po nim.

Czy to wrodzony, czy wychowaniem rozbudzony egoizm, stanowił zawsze główne tło charakteru Jerzego, i górował pomimowolnie nad wszelkiemi innemi uczuciami.

Tak więc związek ich odłożony być musiał do nieokreślonego czasu; oboje cierpieli nad tem niewymownie, i siłą tego cierpienia mogli zmierzyć głębokość wzajemnej miłości. Pomimo to Laura zdobyła się na tę odwagę iż prosiła Jerzego aby bywał daleko rzadziej. Uznał słuszność jej żądania i zgodził się na nie — a nie mógł dać jej większego dowodu przywiązania, gdyż nigdy może nie czuł mocniej jak bardzo ją kochał.

Tak było przez parę miesięcy, po upływie których Jerzy o mało nie postradał życia, skutkiem upadku z konia który się zbiegał przestraszony. Zraniony niebezpiecznie, hrabia kilka tygodni nie mógł opuścić łóżka—a rozłączenie to obojgu nader boleśnie dawało się uczuć. On tak pragnął jak najśpieszniej ją zobaczyć, że ta gorączka niecierpliwości opóźniała powrót do zdrowia: ją dręczył straszny niepokój i obawa o niego—rozpacz ją ogarniała że nie może pielęgnować go w chorobie, najsmutniejsze myśli przychodziły do głowy. Gdy nareszcie Jerzy odzyskał zdrowie i mógł ją odwiedzać, radość ich nie znała granic; Jerzy błagał aby mógł przychodzić codziennie, a Laura w upojeniu szczęścia nie miała siły odmówić jego prośbie—był jeszcze taki osłabiony i cierpiący!... A tyle uroku, tyle szczęścia znajdował w jej towarzystwie!

I owiani tym urokiem, upojeni miłością, zapomnieli, niestety! jak zgubne mogą być jej uniesienia.

Od owej chwili pogoda znikła z czoła Laury; czysta jej dusza cierpiała srogo nad niepowrotnym upadkiem. Jerzy także żywo wyrzucał sobie że nie umiał zapanować nad namiętnością swoją i uszanować kobiety mającej zostać jego żoną, że zatruł spokój tej której przysiągł być podporą i opiekunem. Ponowił Laurze tylokrotnie czynione przysięgi że zostanie jego żoną, powtarzał je sobie samemu w obec Boga i sumienia; i uspokojony tem w własnem przekonaniu, gdyż miał najmocniejsze postanowienie dotrzymać tak święte zobowiązania, uspokoił się i cieszył szczęściem swojem.

Pobożna i głęboko religijna, Laura nie umiała tak łatwo wchodzić w układy z sumieniem swojem; cierpiała i nie raz długie godziny spędzała we łzach, ale boleść tę ukrywała przed Jerzym, którego kochała coraz więcej. A kochała ona nie pięknego, świetnego, dowcipnego i modnego salonowca, znanego i poszukiwanego w wielkim świecie, ale jakby innego zupełnie człowieka, pełnego dobroci, szlachetności, pięknych i wzniosłych uczuć, czyli przeistoczonego hrabiego d'Elcairet, którego ona jedna tylko znała takim.

Powiedziała mu szczerą prawdę że był dla niej wszystkiem na świecie, gdyż w nim jednym ześrodkowała wszystkie uczucia jakich brakowało jej sierocemu sercu.

Jej charakter tkliwy, serdeczny i pełen poświęcenia, czarował i pociągał Jerzego; dotąd nie zakosztował jeszcze szczęścia jakie daje życie rodzinne, nigdy nie spotkał prawdziwego uczucia i dopiero Laura dała mu poznać jego niewysłowiony urok. Księżna kochając go, kochała w nim siebie; Laura ukochała go całą duszą i każdej chwili gotowa była do bezgranicznych dla szczęścia jego poświęceń.

Gdy Jerzy zaczął bywać codziennie i długie godziny przesiadywać u panny d'Astri, gdy już oddał jej serce i miłość swoją, wtedy tak przez względy jakie winien był księżnej jako też przez wstręt do wszelkiego z zimną krwią i rozmysłem popełnianego oszukaństwa, nic nie mówiąc odesłał jej perłę zamkniętą w ozdobnem pudełeczku, jak się o to umówili od dawna.

W początkach ich znajomości, księżna dała mu na pamiątkę piękną perłę w kształcie gruszki. którą nosiła na szyi, mówiąc: „Zachowaj ją dopókąd serce twoje wyłącznie do mnie należeć będzie, i daj mi słowo iż zwrócisz mi ją, w dniu, w którym inna kobieta utkwi choćby w myślach twoich.“ Przyprzyrzekł jej to najuroczyściej, w przekonaniu że podobny dzień nigdy nie zaświta — inaczej się jednak stało. W kilka godzin później odebrał następującą odpowiedź:

„Nie zapomnij przyjść dziś wieczorem do teatru Opery, i pamiętaj że miejsce twoje w mojej loży codziennie oczekiwać cię będzie i nigdy przez nikogo nie będzie zajęte.

Spełnił życzenie księżnej i przyjęła go z jednakim jak dotąd uśmiechem i życzliwością—szanowała go za to że nie chciał jej oszukiwać. Z zasady unikała wszelkich strapień i smutków, jako psujących cerę i mogących spowodować zmarszczki na czole, a sama myśl że oczy jej mogłyby poczerwienić od płaczu, przejmowała ją dreszczem. Nie pojmowała jak inne kobiety mogły uciekać się do scen i wyrzutów nie prowadzących do niczego — a co do niej, po cóż miałaby się gniewać, kiedy sama już go nie kochała i stałość jego zaczynała jej się już przykrzyć. Miałaby za złe Jerzemu gdyby zrywał z nią w sposób zwracający na nią oczy—ale dokonał tego z tak doskonałym taktem iż tylko wdzięczną mu być mogła że nie wystawiał ją na żadne wstrząsające przejścia.

Przyjęła więc Jerzego jak najuprzejmiej, prosiła aby bywał równie często jak dawniej, i radziła go się zawsze we wszystkiem co się odnosiło do jej spraw majątkowych. Wielka pani sama zajmowała się zarządem i obrotami wielkiego swego majątku, i był to jedyny przedmiot w którym unosiła i zapalała się niekiedy, i podczas ożywionych z tego powodu rozpraw, nie raz zdawało się Jerzemu, że z po za kołnierzyka wdowy hiszpańskiego granda, wyłania się chciwy bogactwa spekulant.

Nigdy księżna de Miranda nie okazała Jerzemu najlżejszej chęci dowiedzenia się co jest powodem że odesłał jej perłę—dość jej było że nie afiszował nowej swojej namiętności, co drażniłoby jej miłość własną.

Wkrótce potem Jerzy zauważył że księżna zajęła się młodym markizem de La Guicharderie, ale że miała już wtedy lat blizko czterdzieści, mogło to uchodzić za rodzaj macierzyńskiej opieki, nie dającej powodu do obmowy.

Przyjście na świat córki uzupełniło szczęście Jerzego—nie posiadał się z radości i ponowił młodej matce tylokrotnie czynione przyrzeczenia i przysięgi.—„Nie mnie to przysięgaj, ale córce twojej, odpowiedziała poważnie.“

Odtąd Laura wyłącznie oddała się wychowywaniu córki i o jej tylko myślała przyszłości. Daremnie wyobraźnia próbowała ukazywać jej kwieciem usłaną drogę życia Renaty, rozum ją zagłuszał, rozwiewał marzenia, podstawiając w ich miejsce rzeczywistość. Wtedy mówiła sobie z boleścią: smutna będzie jej dola, a im więcej wzajemnie kochać się będziemy, tem dotkliwsze czekają nas cierpienia... Dopókąd chodziło o nią samą, nieograniczenie ufała Jerzemu, obecnie niedowierzanie wkradło się do jej serca. „Gdyby kiedyś się zmienił... gdyby przestał mnie kochać? gdyby zapomniał o mnie i nie dotrzymał przysiąg swoich?... Gdyby kiedyś zobojętniał dla córki? gdyby stała mu się ciężarem?...“ powtarzała sobie często bezmiernym miotana niepokojem, i gwałtownie dziecię przyciskała do piersi.

Te moralne udręczenia wyczerpywały jej siły, ogarniało ją gorzkie zniechęcenie, które tylko obecność Jerzego rozproszyć była zdolna. Ukrywała przed nim smutne przypuszczenia swoje, gdyż jako niczem nie usprawiedliwione wyrządzały mu krzywdę, przyrzekała sobie odegnać je na zawsze, wracały jednak jak tylko się oddalił. Miłość macierzyńska jest zarazem najlękliwsza i najodważniejsza ze wszelkich miłości.

Santella zawiadomiła o tem Jerzego. i ten nie dając poznać Laurze iż wie o jej smutku i udręczeniach, starał się tylko usunąć je, powtarzając często zapewnienia które ją uspokoić mogły, a jeżli niekiedy mimowolnie objawiła w obec niego dręczącą ją niepewność, nie okazywał ani urazy, ani znudzenia lub niezadowolnienia. Może nawet mniejby kochał Laurę gdyby nie tyle cierpiała nad swoim upadkiem — smutek jej dogadzał jego egoizmowi. „Jakże musi mnie kochać, myślał sobie, skoro wszystko poświęciła dla miłości mojej!“ I nie czuł żadnych wyrzutów sumienia, wszakże miał niezłomne postanowienie ożenić się z nią, kochał ją stale i wiernie i gorąco pragnął jej szczęścia!

Czasami przychodziło mu na myśl iż po przyjściu na świat Renaty, powinien był przedstawić Laurze aby została jego żoną wbrew woli stryja, i wnosił że może właśnie milczenie jego w tym względzie jest powodem jej smutku, ale po namyśle uznawał że milczenie to właśnie dowodziło wielkiego rozumu i głębokiego zastanowienia.

Markiz od jakiegoś czasu zaczął znacznie upadać na siłach, a choć synowiec nie przewidywał i nie życzył mu śmierci, nie mógł jednak nie widzieć że starość stryja szybkim posuwa się krokiem — czyż więc nie powinien czekać aby zapewnić córce bogaty po nim spadek? Niekiedy nawet, aby usprawiedliwić się przed samym sobą, hrabia stawał się sentymentalnym i mówił sobie: iż nie godzi mu się zakłócać spokój ostatnich dni starca.

Tak upłynęło trzy lata; Jerzy był szczęśliwy, Laura uspokoiła się, ale spokój ten ją przerażał,—zdawało jej się że jest to jakby cisza przed burzą.

Jesień dobiegała ku końcowi; pewnego dnia po południu, niebo było szare i zachmurzone, blade chryzantemy drżały pod tchnieniem wiatru, pyszne dalje pochylały główki, martwe liście zaścielały aleje ogrodu,—Laura smutnie przypatrywała się przyrodzie ogałacającej się z powabów lata i jesieni, aby przywdziać ponure zimowe szaty—nie mogłaby była ściśle określić swego cierpienia, czuła tylko że cierpi i że smutek ją przygniata.

Wtem przyszedł Jerzy którego nie oczekiwała, mówiąc że zaprasza się na obiad. Była to nader miła i upragniona niespodzianka—zapomniała o dręczącym ją niepokoju, — dźwięk głosu ukochanego rozbudził w niej nadzieję. Rozproszyły się ciemności zalegające jej duszę — Jerzy dla niej był światłem, a światło to życie.

Po obiedzie przeszli do salonu, Jerzy był wesoły, szczęśliwy, kochający. Santella przyprowadziła Renatę, która pobiegła do ojca żądając aby się z nią bawił; zgodził się chętnie i czas jakiś biegał z nią

po pokoju, poczem zmęczony trochę usiadł obok Laury. Łzy radości zabłysły w jej oczach, widząc jak hrabia kocha i pieści swoją córkę.

Wiatr ustał, chmury się rozeszły, księżyc zajaśniał na niebie, a blade jego światło wpadające do salonu, nadawało różowawy odcień światłu lampy, stojącej na konsoli między oknami.

W przeciwnym końcu salonu, naprzeciw kozetki na której siedzieli Jerzy i Laura, wesoły ogień płonął na kominku, rzucając fantastyczne blaski na wiszące na ścianach obrazy. Już to portret, już to krajobraz jakiś zostawał nagle oświecony padającem nań światłem, poczem znikał jak fantasmagorya. Renata bawiła się na dywanie.

Ogień zaczynał nieco gasnąć; ale od czasu do czasu tryskał jasnym płomieniem i rozjaśniał nagle śliczną twarzyczkę dziewczynki. Renatka długo wodziła po pokoju dużego papierowego baranka ze dzwoneczkami, — była to ulubiona jej zabawka,— wtem przyszło jej do głowy wsiąść na niego jak na konia, i z rozkazującą minką zaczęła uderzać go laseczką, wołając żeby jechał.

— Jaka ona podobna do ciebie, Jerzy, rzekła Laura, będzie mieć tak jak ty silny i stanowczy charakter—i pobiegła do córki ucałowała i porwawszy na ręce, posadziła na kolanach ojca.

Dziewczynka objęła hrabiego za szyję, zaczęła go pieścić, a po chwili zawołała z rozkazującą minką rozpieszczonego dziecka.

— Tatku, ja chcę mieć prawdziwego baranka takiego co to beczy i chodzi.

— Dobrze, dam ci nie jednego ale dziesięciu, choćby całą trzodę, panno d'Elcairet, odrzekł hrabia przyciskając ją do serca.

Dziecko nie zwróciło uwagi na nadane sobie nazwisko, ale matka usłyszała i w uniesieniu ujęła rękę Jerzego, i poniosła ją do ust.

Jerzy zrozumiał to nieme podziękowanie.

— Tak, tak, panno d'Elcairet, powtórzył, będziesz miała tyle baranków ile ich tylko zapragniesz,—i ściskał i całował dziewczynkę.

— Tatku, gnieciesz mi sukienkę, zawołała mała osóbka zsuwając się na ziemię, i rączynami zaczęła poprawiać i obciągać spódniczkę. Wyglądała jak ptaszyna która nastroszywszy piórka, probuje je ugładzić.

Potem zaczęła jak fryga biegać w koło salonu a gdy czasem prędko pochyliła się ku ziemi i powietrze rozdęło jej sukienkę, śliczna jej główka wychylająca się z obłoku muślinów, zdawała się być główką aniołka.

Jerzy wpatrywał się w nią z rozkoszą wołał aby przyszła do niego — śmiała się i uciekała. Hrabia wstał, pobiegł za nią, pochwycił w objęcia, pieścił, całował jej buzię, ramiona, rączęta, bawił się zwojami jej ciemnych włosów, naszyjnikiem koralowym otaczającym jej szyjkę i groził że ją zje pocałunkami jeżeli go nie uściska. Gdy Santella przyszła zabrać Renatkę, prosił aby mu ją zostawiła jeszcze z kwadransik.

Jakże te pieszczoty uszczęśliwiały Laurę!

— Wszak kochasz ją; Jerzy? zapytała gdy zostali sami.

— Czy ją kocham, odrzekł, ależ ja ją ubóstwiam. Ty i ona jesteście dla mnie wszystkiem na świecie.. o was tylko myślę, dla was tylko żyję--i w uniesieniu ponowił swoje przysięgi.

Potem zaczęli rozmawiać z serca do serca; Laura czuła że z nią i obok niej Jerzy jest rzeczywiście szczęśliwy i serce jej wzbierało radością, zdawało jej się że szczęście otwiera duszę ukochanego i odczytywała w niej chciwie najskrytsze jego myśli. Urok serdecznych zwierzeń i słodkich wyznań, po raz pierwszy od czasu urodzenia Renaty, rozproszył zupełnie dręczące ją obawy, podstawiając w ich miejsce nieograniczoną ufność. Wyrzucała sobie gorzko swoje zwątpienie, i żałując tego szczerze wyznała wszystko Jerzemu, nic nie ukrywała, oskarżała się najsurowiej, nie mogąc się nacieszyć odpowiedziami Jerzego, który nie szczędził zapewnień mogących ją uspokoić.

I snuli błogie, urocze marzenia; zbudowali wspaniały, rozkoszny gmach szczęścia ale jeden z tych, niestety! które podmuch fatalności tak często obala. Urządzali przyszłość swoją i Renaty, i rozmawiali właśnie o jej zamążpójściu, gdy północ wybiła.

Po odejściu Jerzego, Laura czuła się zupełnie uspokojoną, a hrabia powrócił do siebie szczęśliwszy niż kiedykolwiek. Kochał rzeczywiście i żył tylko dla Laury i dla córki swojej, a życie jakie wiódł po za niemi wydawało mu się tylko konwencyjnem i sztucznem. Jedynie w tym cichym swoim domowym zakątku, był prawdziwie sobą.

Wróciwszy do siebie, hrabia zdziwił się niewymownie że mimo tak spóźnionej pory, sekretarz jego, pan Bellat, oczekiwał na niego. Zazwyczaj przychodził on tylko rano.

— Cóż tam nowego, panie Bellat? zapytał wchodząc do swego gabinetu.

— To, panie hrabio... Ależ chyba nie widziałeś się pan z nikim dziś po południu.

— Nie: wyjeżdżałem.

— Oto... nadszedł telegram... na giełdzie straszny popłoch, co do akcyi kolei *** Minister odmawia... akcye spadną do zera..! Wszystko stracone jeżli się nie znajdzie sposobu podtrzymania kursu.

— Masz pan słuszność, a w takim razie ja straciłbym wszystko co posiadam... Czy pan Schulzberg wie o tem?

— A jakże.

— I nie myśli poprzeć tego interesu?

— Nie.

— A więc nie ma ratunku.

Nastała chwila milczenia.

— Może jednak możnaby zaradzić... I pan Bellat zamilkł, zawahał się i nie śmiał dokończyć.

— Jakimże sposobem?

— Pan Sulzberg ma córkę.

Jerzy uczuł że krew zastyga mu w żyłach; serce prawie bić przestało.

— A cóż ma wspólnego jego córka z...

Nie mógł dokończyć.

— P. de Quercieux, który przed chwilą jeszcze rozmawiał ze mną o tym interesie, powiedział mi iż jest przekonany: że gdyby pan hrabia oświadczył się o pannę Schulzberg, ojciec jej byłby z tego nadzwyczaj uszczęśliwiony. Stanowisko; znaczenie, osobiste przymioty pana hrabiego...

— Za nic w świecie! zawołał unosząc się Jerzy, nigdy szczęście całego mego życia nie będzie przedmiotem targu!

Zbladł jak chusta; nogi się pod nim zachwiały, musiał oprzeć się o kominek przy którym stał. Zdawało mu się że cały pokój się z nim kołuje.

— Nigdy! nigdy, dodał, nie sprzedam mego nazwiska!

Wyszeptał to raczej niż wypowiedział. Doznane wstrząśnienie tak było gwałtownem, iż zdawało się że w ciągu tych kilku minut o dziesięć lat postarzał.

Pan Bellat, który bardzo był przywiązany do hrabiego, tak się przeraził tą nagłą zmianą, że nie śmiał już powiedzieć ani słowa. Odgadł sercem i musiał dotknąć jakiejś bardzo drażliwej strony i szczerze nad tem ubolewał.

Hrabia pierwszy oprzytomniał.

— Mówiłeś że pan Schulzberg...

Nie miał odwagi powiedzieć więcej.

— Niech pan hrabia zechce teraz położyć się i spocząć; jutro rano będziesz spokojniejszy i będziesz mógł rozważnie i z zimną krwią zastanowić się nad całą tą sprawą. Przyjdę o ósmej; nie ma czasu do stracenia; rada zbiera się o dziewiątej.

Zawstydzony prawie iż niejako dał do zrozumienia że jakieś tajemne powody skłaniają go do odrzucenia proponowanego małżeństwa, hrabia zdołał zapanować nad miotającem nim wzruszeniem. Zrobił kilka bardzo trafnych uwag odnośnie do tego interesu i wskazywał środki jakichby się chwycić należało. Tak rozmawiając odprowadził pana Bellat do przedpokoju i pożegnał na pozór zupełnie spokojny.

Wróciwszy do gabinetu, zamknął drzwi na klucz, wyjął pudełko z pistoletami, obejrzał je, położył na biórku, przygotował papier i pióro.

— Tym sposobem skończę od razu, rzekł patrząc na pistolety, a zwracając oczy na papier i pióro, dodał, a tem zapewnię przyszłość Laury i naszej córki.

Otworzył szufladę, wyjął i zebrał tytuły renty i zabierał się do pisania.

„Ale jakimże prawem mogę im to dawać? zapytał sam siebie z bezmiernym niepokojem; jestem zrujnowany... nie mam nic... byłoby to okraść moich wierzycieli... Hrabia d'Elcairet miałby pozostawić długi!..." I ukrył twarz w dłoniach. Duma jego cierpiała bezmiernie, — zerwał się z siedzenia i zaczął szybko chodzić po pokoju. Głowa mu pałała, myśli plątały się bezładnie; w uszach czuł szum nadzwyczaj silny. Tchu mu brakowało; zdawało mu się że kamień przygniata mu piersi.

Otworzył okno, powietrze orzeźwiło go nieco; w umyśle zaczęło się rozjaśniać, natłok myśli uporządkował się, zupełny spokój zapanował nad gwałtownem rozstrojeniem i mógł śmiało zastanowić się nad swojem położeniem.

„Jestem zrujnowany, zupełnie zrujnowany, rzekł stanowczo, ale samobójstwo byłoby nikczemnością.. Cóżby się stało z moją ukochaną Laurą?

I na samo wspomnienie ukochanej, lżej mu się zrobiło na sercu — rozpacz ustąpiła miejsca rezygnacyi.

„Mamże prawo uskarżać się skoro ona mi pozostaje! pomyślał, i zapomniał o ruinie. Przeniósł się myślą do małego pawiloniku, widział się siedzącym obok niej i wspominał błogie razem spędzane godziny. Odtąd już nie godziny ale całe dnie, całe życie będą mogli żyć z sobą. Poślubi ją niezwłocznie, a jakiż to urok Laura roztoczy na całe jego życie! Ona potrafi go pocieszyć i dać mu zapomnieć o przebytych cierpieniach... Czyż można nazwać życiem chwile przebywane z dala od niej? czyż nie oczekiwał z upragnieniem godzin w których mógł ją widywać?... Otóż teraz będą zawsze razem... dla niej i z nią, rozpocznie pracować nad zrobieniem majątku — i jeżli to konieczne, wyrzec się spadku po stryju... A! ten stryj!... omdlewał ze wzruszenia w obec wymoczków, rozrzewniał się rozpatrując wylęganie owadów, a patrzyłby suchem okiem i obojętnem sercem na ruinę synowca. I nietylko niczem nie przyszedłby mu w pomoc, ale nawet nie omieszkałby powiedzieć iż pomagając mu dawałby tylko zachętę rozrzutności marnotrawstwa, i dowiódłby ukochanemu swemu synowcowi; że przez

miłość dla niego powinien zostawić go w niedostatku. Wyrzucałby mu i wyliczył z nieubłaganą ścisłością jeden po drugim wszystkie jego wydatki: pałac, powozy, konie, obrazy, magnacki sposób życia—nie pominąłby niczego... I dla takiego to człowieka poświęcił...

Gorzki uśmiech wykrzywił usta hrabiego.

A księżna?... Ta udawałaby na zimno wspaniałomyślną i czułą—nic więcej... A świat?... Świat wyśmiałby go mówiąc: wzniósł się za wysoko, niech spada i ustąpi miejsca innym jest to zupełnie sprawiedliwie... I staranoby się dojść czy też hrabia wyszedł z tej sprawy z czystemi rękami... czy czasem nie...

I twarz Jerzego poczerwieniała. Ach! przysięgam zawołał głośno, że wyjdę z czystemi rękami; przysięgam że świat zimny i nieubłagany dla upadłych, nie będzie miał tej uciechy, aby kosztem hrabiego d'Elcairet popisywał się z nieszczerą litością!...

I znowu zatonął w myślach.

Biedna, ukochana moja Laura!... ona, ona jedna tylko szczerze podzieli mój smutek. Jakże będzie boleć nad jego strapieniem, jak podwoi pieszczoty i tkliwe starania, aby je ukoić... A jak będzie szczęśliwa gdy się połączą dozgonnym węzłem, gdy u stóp ołtarza nazwie ją żoną... a później, jakże to zachwycającą będzie panią domu!... bo z początku nigdzie bywać nie będą, musi przód odrobić majątek.

Po dniu spędzonym w poważnej pracy jakże to błogo mu będzie wypocząć wieczorem w rodzinnem kółku—a Laura była tak powabna i posiadała tak zdrowy sąd o rzeczach... będzie więc mógł mówić z nią o wszystkiem, radzić się jej, powierzać swoje zamiary i przedsięwzięcia... a gdy już zrobi taki majątek że będzie mógł świetnie dom prowadzić, jakże dumnym będzie mógł być z takiej żony!...

I rozpatrywał w myśli rozkład małego pawilonu, upiększał go, zaprowadzał pewne zmiany, urządzał na nowo.

Wtem nagle twarz jego się zmieniła, poniósł rękę do czoła jak gdyby uczuł ból gwałtowny. Ależ obecnie trzeba będzie opuścić ten pawilon, nie mierność ich czekała ale niedostatek. Laura miała tylko 6,000 fr. dochodu; powiedział jej że kapitał jej i dochód się podwoił, ale w rzeczywistości tak nie było. Nie robił żadnych obrotów jej kapitałem, nie chciał go bowiem ryzykować... Co do niego nic mu zupełnie nie zostanie, a nie może użyć funduszu Laury na odbudowanie swego majątku, aby w razie niepowodzenia nie przywieść jej do nędzy... A potem... czy i ona potrafiłaby znieść niedostatek? od dziecka przywykła do zbytku... Skoro nie nalegał nie starał się wymódz na niej aby podzielała jego bogactwo, jakże mógłby żądać teraz aby podzielała z nim biedę?... Duma jego oburzała się na tę myśl. Laura nigdy nie zajmowała się gospodarstwem, i nie wyobrażała sobie nawet ile kosztuje jej tak skromne jak jej się zdawało utrzymanie. Santella trudniąca się zarządem domu, oszukiwała ją zręcznie... A potem cóż takiego przedsięweźmie i jaki będzie rezultat?... Wszystkie drzwi otwierają się na rozcierz przed szczęśliwcami tego świata, ale dla dotkniętych nieszczęściem pozostają szczelnie zamknięte. Któż poda mu rękę pomocy? W szczęściu nie brakło mu dworaków, ale czy wśród nich znalazłby prawdziwych przyjaciół, wiernych w złej doli?... Zdarza się niekiedy że podupadły spekulant wydźwignie się z upadku i znów zrobi majątek,—tak spekulant, ale nie człowiek wyższe w świecie zajmujący stanowisko, taki gdy go szczęście opuści, nie zstępuje ale spada...

I widział przed sobą widmo nędzy i pomyślał o niej z przerażeniem i wstrętem—dla niego wszystko wydawało się ciężkiem ubóstwem, co tylko nie było przepychem i zbytkiem.

Wstał, straszny niepokój powrócił, cierpiał bezmiernie. Daremnie probował walczyć z przerażeniem, pokonać odrazę—nie zdołał tego dokonać—wszystkie złe jego skłonności zbudziły się do życia.

Wtem nagle stanął straszną uderzony myślą. A jeżliby niedostatek... i nieodłączne od niego przykrości... zabiły ich miłości?... A jak tylko przypuszczenie to zbudziło się w jego umyśle, pozytywizm i samolubstwo odżyły w całej sile.—Gdyby też miłość jego ochłodła... gdyby mu się znudziła!...

I przeraził się tak zuchwałego przypuszczenia—bał się sam siebie. Ale przestrach ten rozproszył się powoli, myśl odegnana powróciła i zapanowała wszechwładnie—uczucie cofnęło się przed samolubstwem.

Ależ przez samą miłość dla Laury i ich córki, nie mógł dopuścić się tego... szaleństwa... Powinien wszelkiemi środkami bronić swego stanowiska... poświęcić się... tak, poświęcić... I z naciskiem powtarzał sobie to słowo, i pieścił je w duszy, jako podnoszącem go w własnem przekonaniu.

Tak powinien poświęcić się dla niej.. dla swoich wierzycieli... Czyliż ktoś noszący jego nazwisko, ma prawo rozrządzać sobą, jeźli raz nierozważnie skompromitował je w sprawach pieniężnych?

Honor jest pierwszym obowiązkiem, największym skarbem człowieka, wołał głośno, aby zagłuszyć głos sumienia, przypominający przysięgi przed kilku jeszcze godzinami ponawiane Laurze. Potem znów mówił sobie że po honorze, pierwsze, lub nawet równe mu miejsce zajmuje majątek, i że Renacie da posag tak ogromny, iż z nim wyda ją za mąż sto tysięcy razy lepiej, niż mógłby wydać ubogą pannę d'Elcairet.

Ubogą!... I znowu wyraz ten stawił mu przed oczy wszelkie przykrości i upokorzenia, jakie ściągnęłaby na niego utrata majątku i zmiana położenia. Wtedy jego *ja* wybiło się na wierzch z niepowstrzymaną siłą—i zwyciężyło. On!... on!... hrabia d'Elcairet! człowiek tak wielkie mający wpływy, szanowany, poszukiwany, któremu wszyscy zazdroszczą, tak wielką posiadający władzę, którego same nazwisko warte miliony, on! od czyjej woli zależy życie lub śmierć tak kolosalnego interesu — on!... on!... miałby sam skazać się na nicość... Nigdy! nigdy!...

I w jednej chwili wspomnienie małego pawilonu straciło cały swój urok, i już nie pragnienie ale wściekła żądza bogactw i wielkości opętała go wyraźnie, i uczuwał w duszy niewysłowiony przestrach aby mu się nie wymknęły. Zaciskał konwulsyjnie dłonie, jakby pragnąc je przytrzymać.

Machinalnie zwrócił oczy na listy nadeszłe w ciągu dnia, a których zapomniał przeczytać z powodu swego wzburzenia—wziął jeden na traf i rozpieczętował. Był to list od hrabiny d'Estival, jednej z najpiękniejszych i najmodniejszych dam w Paryżu. Zaczął czytać, i oto od czego się zaczynał: „Pan który wszystko możesz wyjednać u ministra" uderzyły go te słowa.—Tak, mogę wszystko co chcę i nie stracę tej władzy mojej! zawołał z postanowieniem, i chciałby był przyśpieszyć dzień jutrzejszy i godzinę...

Ilekroć Laura przychodziła mu na myśl, przysięgał sobie że będzie się starał aby była szczęśliwszą niż kiedykolwiek, przysięgał że córce jej da wielki posag. A gdy sumienie probowało przedstawić mu że same pieniądze nie stanowią szczęścia, starał się zagłuszyć je powtarzając sobie: iż sama Laura domagałaby się tego aby jaką bądź ceną ocalił honor swego nazwiska: że zresztą potrafi ukryć przed nią prawdę i nigdy nie dowie się o niej, a jeźliby nieszczęściem ktoś ją zawiadomił, będzie żałować go szczerze i zrozumie wielkość jego ofiary. A potem kochała go tak bardzo, iż nie byłoby w jej mocy przestać go kochać.

Ogarnęła go gorączka... Wzburzony do najwyższego stopnia, z niewysłowionym niepokojem zapytywał sam siebie: czy tylko na pewno pan Schulzberg zgodzi się na oddanie mu ręki swej córki—prawie lękał się odmowy.

Nakoniec ukazały się na niebie pierwsze blaski jutrzenki--słońce zajaśniało. Wtedy rozpierzchły się widziadła dręczące wyobraźnię Jerzego: powziął niezłomne postanowienie. Dla człowieka z jego charakterem, wahanie stało się już niemożebnem.

Zadzwonił; kazał przygotować kąpiel i wydał rozkaz aby powóz był zaprzęgony na trzy kwandranse na dziewiątą. Wszedłszy do gabinetu w którym się ubierał, otworzył okno; na dziedzińcu ubierano konie; choć poranek był chłodny, stał długo, przyglądając się pięknym swoim rumakom z niezwykłem zadowolnieniem! Zdawało mu się że odzyskiwał cały utracony na chwilę otaczający go przepych. Daremnie próbował jeszcze wmówić w siebie że jest bardzo nieszczęśliwym, czuł że ogarnia go uczucie niewysłowionej błogości.

Wieczorem miał mieć gości na obiedzie; kucharz przyniósł mu spis potraw; starszy kamerdyner zapytał o liczbę zaproszonych; gospodyni zarządzająca domem podała mu miesięczny rachunek. Obok tych szczegółów pańskiego i zbytkowego utrzymania, przyszły mu na myśl nędzne kłopoty mieszczańskiego życia, i zdawało mu się że nigdy nie zdołałby poniżyć się do nich. Ze wstrętem myśl swoją od tego odwrócił.

O w pół do dziewiątej przyszedł sekretarz.

— Kochany Bellat, rzekł mu zaraz, zastanowiłem się nad tem poważnie. Nie chodzi tu o mnie tylko, ale o interes na który podpisało się mnóstwo uczciwych ludzi, dla tego że na liście komitetu znajdowało się moje nazwisko — i dlatego jakkolwiek ofiara mojej wolności drogo bardzo mnie kosztuje—nie cofnę się przed nią.

Poczciwy Bellat, który wczoraj wszelką stracił nadzieję, ucieszył się niewymownie. Uściskał podaną sobie rękę i patrzył na hrabiego z uczuciem głębokiego uszanowania — człowiek zdolny do poświęcenia się dla innych jest dziś tak rzadkiem zjawiskiem!

Kilka chwil rozmawiali o tym interesie, poczem hrabia udał się na posiedzenie Rady.

(d. c. n.)



Pl. 431.

TYGODNIK MÓD.

W Warszawie.